WIDNOKRĄG

TYGODNIK KULTURALNY

UKAZUJE SIĘ Z „NOWINAMI RZESZOWSKIMI"
Nr 21 (294)
ROK VII
21 maja 1967 r.

Rozmowa „Widnokręgu" z Janem Marią Gisgesem

O ŚRODOWISKU LITERACKIM W RZESZOWIE

— Korzystam z pobytu Pana w Rzeszowie i proszę o chwilę rozmowy na tematy interesujące nasze środowisko literackie w Rzeszowie i czytelników „Widnokręgu", miłośników literatury. To nie jest, o ile mi wiadomo, pierwsza pańska wizyta w Rzeszowskiem?

— Trudno mówić o wizycie, gdy jest się u siebie w domu. Urodziłem się w Nisku nad Sanem i tutaj zacząłem chodzić do szkoły. Nie tak dawno brałem udział w zjeździe pisarzy, naukowców i intelektualistów ziemi rzeszowskiej. Przy okazji odwiedziłem dom, w którym się urodziłem i z ogromnym zdumieniem stwierdziłem, że w tym domu mieści się biblioteka, i że w tej bibliotece czekały na mnie moje książki.

— To chyba była miła niespodzianka. Może jednak wejdziemy w zasadniczy temat naszej rozmowy. Jak wiadomo, w najbliższym czasie w Koszalinie odbędzie się Zjazd Związku Literatów Polskich. Czy mógłby Pan poinformować nas, jakimi problemami Zjazd będzie się zajmował, i jaki będzie jego charakter?

— Będzie to kolejny 16 zjazd delegatów ZLP, zjazd sprawozdawczy, na którym dokonamy nie tylko oceny działalności Związku na przestrzeni ostatniego półtora roku, lecz także chcielibyśmy wyrazić stosunek naszego środowiska twórczego do najpoważniejszych wydarzeń międzynarodowych, m. in. do amerykańskiej agresji imperialistycznej w Wietnamie. Sądzę, że zabierzemy również głos na temat więzienia pisarzy, naukowców i twórców przez juntę wojskową grecką w obozach koncentracyjnych.

Ze spraw interesujących środowisko literackie projektujemy szerokie omówienie losu utworu literackiego po opuszczeniu przez niego autorskiego biurka. Myślimy więc nie tylko o wydawnictwach, o współpracy pisarzy z dziennikami i czasopismami, ale także o współdziałaniu z bardzo niezręcznie nazwanymi „środkami masowego przekazu", a więc z radiem i telewizją. Będziemy również oczywiście zajmować się na Zjeździe sprawami organizacyjnymi i tu przygotowujemy interesujący wniosek dla Rzeszowa. Prezydium Zarządu Głównego zamierza wystąpić z postulatem utworzenia Oddziału Związku Literatów Polskich w Rzeszowie. Jubileuszowego oddziału — będzie to bowiem piętnasty oddział naszego związku w kraju.

— To chyba znaczy, że środowisko pisarskie w Rzeszowie jest już na tyle dojrzałe, by tę decyzję podjąć.

— Nie muszę tutaj mówić o pięknych tradycjach tej ziemi w zakresie kultury, literatury ludowej, historii, bo znakomicie czyni to „Kwartalnik Rzeszowski" i jego redaktor Stanisław Frycie oraz Wasz „Widnokrąg". Z tej tradycji wywodzi się społeczny ruch kulturalny. I na tej fali powoli wyrastało i dojrzewało środowisko literackie Rzeszowszczyzny. Wydaje nam się, że wkrótce ten, na razie jednak jeszcze dość wątły, ośrodek twórczej myśli literackiej dość szybko się rozwinie i będzie niewątpliwie poważnie znaczył w rozwoju współczesnej literatury polskiej. Ten swój optymizm opieram na młodej i najmłodszej generacji literackiej Rzeszowszczyzny.

Tu muszę podkreślić, że bardzo konstruktywną rolę przy kształtowaniu środowiska literackiego spełnia „Widnokrąg". Pismo opiekuje się młodymi talentami, umożliwia debiuty młodym poetom i prozaikom omawia życzliwie ich pierwsze książki. Wasze środowisko dziennikarskie dzięki pomocy, której udziela w miarę swych możliwości w gazecie i w rozgłośni radiowej, przyczyniło się poważnie do powstania w Rzeszowie Oddziału ZLP.

— Dziękujemy za miłe nam słowa uznania, gdyż nie zawsze młodzi pisarze rzeszowscy doceniają nasze wysiłki w tym kierunku. Przejdźmy teraz, jeśli Pan pozwoli do bardziej osobistych spraw Pana, spraw pisarza, a nie sekretarza Prezydium Zarządu Głównego ZLP. Czy mógłby Pan poinformować czytelników „Widnokręgu" o swoich planach i zamierzeniach twórczych na najbliższą przyszłość?

— Moje zamierzenia wiążą się z tym, z czym w ostatnich 2 latach szczególnie się borykam. Złożyłem niedawno powieść pt. „Spadek" PIW-owi, który zapowiedział edycję tej książki na początek przyszłego roku. Chociaż książka tematycznie nie wiąże się z poprzednio wydaną moją prozą, kontynuuję jednak moje rozważania na temat subiektywnego trwania czasu. Kiedy cztery lata temu, właściwie przypadkowo znalazłem się na terenie obozu koncentracyjnego w Brzezince, a przebywałem tam przez dwa lata w okresie okupacji hitlerowskiej, niespodziewanie dla samego siebie, ponownie przeżyłem tragiczny los moich przyjaciół, którzy tam zginęli. I to nasunęło mi myśl napisania książki o tym czasie, który nie umiera. Potem przyszły „Osty", które rozszerzyły moje rozmyślania, moją rozmowę z samym sobą na ten temat... W „Spadku" z kolei roztrząsam problem przeżycia czasu historycznego zamkniętego w dokumencie, pamiątce starym portrecie kogoś z rodziny Widziałem, pisząc tę powieść, swojego dziada, powstańca z 1863 roku, który leży na cmentarzu w Nisku.

— Życzę spełnienia wszystkich planów i zamierzeń literackich i jak najczęstszych powrotów do ziemi rodzinnej nie tylko w związku z organizacją Oddziału ZLP w Rzeszowie, nad którym zresztą Pan, jako sekretarz Prez. Zarządu Głównego będzie miał niewątpliwie pieczę. — Dziękuję.

Rozmawiał: **JAN GRYGIEL**

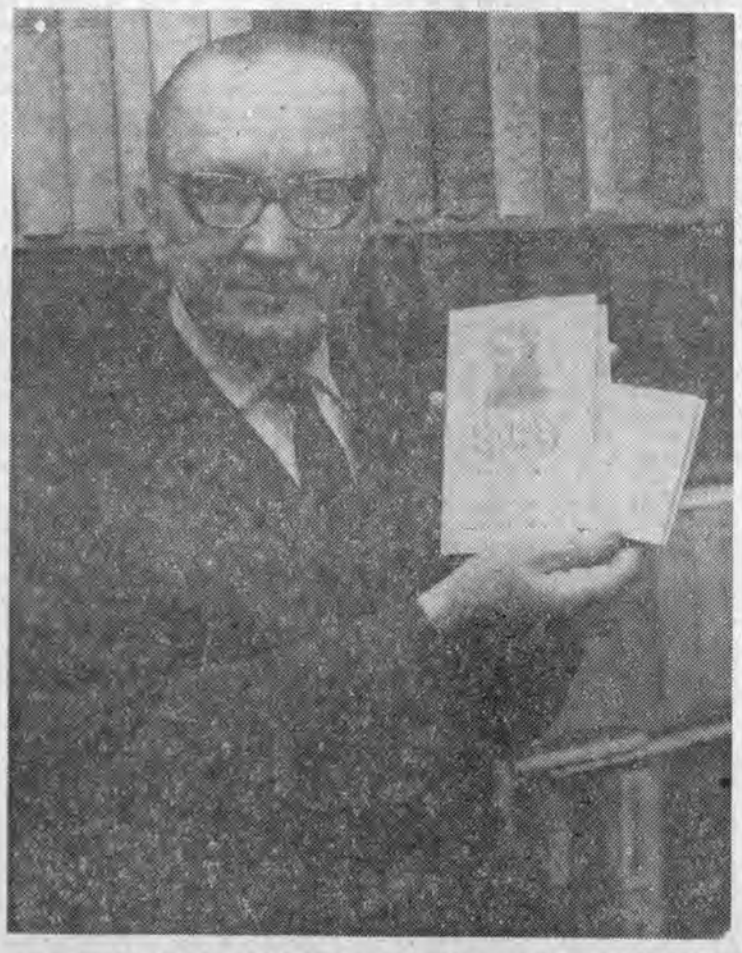

JULIUSZ W. GOMULICKI prezentuje pierwszy tom „Dzieł Zebranych" Norwida oraz miniaturowe wydanie wierszy tego poety przygotowane przez „Czytelnika". *CAF — UCHYMIAK*

Cecylia Błońska

KSIĘGARSTWO – ZAWÓD ZASŁUŻONY

Miłośnik zagłębiający się w bogactwo książek zgromadzone na księgarskich regałach, podobny jest trochę do łakomego dziecka, które nie może opanować zachłanności, znalazłszy się w upragnionym wnętrzu cukierni. Nieco przypomina elegantkę w wyobraźni przymierzającą do swego gustu wszystko co widzi w wytwornym magazynie. A najbliższy chyba jest kolekcjonerowi, takiemu który nie tylko skłonny jest gromadzić i powiększać swoje zbiory, ale zawsze stać go na to, by podziwiać bezinteresownie, oglądać, smakować, komentować przedmiot swoich upodobań.

Bo też jest coś niesłychanie atrakcyjnego, wciągającego, angażującego w atmosferze księgarni, oczywiście nie takiej, która przedwczoraj otworzyła swoje podwoje i ostrej woni plastykowych regałów nie zdołał na razie przyćmić ten niepowtarzalny, choćby i lekko zbutwiały zapach ksiąg, druków, gdzie kupujący nie potrafią jeszcze odnaleźć s w o i c h działów, nie wiedzą gdzie szukać s w o i c h autorów.

Nawyk odwiedzania księgarń wpojony dziecku, młodzieńcowi, idzie potem z człowiekiem przez całe życie. Niekoniecznie trzeba kupować, by zajść do sklepu Domu Książki, by zgłębić katalog zapowiedzi, by podczas wieczornego spaceru przez pustawe miasto zatrzymać się przed witryną z księgarskimi nowościami.

Jakże ciekawe i pouczające są takie wyrywkowe turystyczne wędrówki po k s i ę g a r n i a c h ś w i a t a. W księgarniach Londynu uderza np. mnogość rozmaitych artykułów — dobieranych przede wszystkim z myślą o turystach — obok literatury. Wokół słynnego pamiętnika Anny Frank i jej fotografii, widziałam swobodnie rozmieszczone miniaturki pałacowych strażników w wielkich puchatych czapach (atrakcja dla fotoamatorów, towarzyszących zmianie warty przed pałacem królowej).

Za to od wędrownych kramów paryskich bukinistów nie sposób się oderwać. Ożywczy wiatr niesie znad Sekwany dźwięki muzyki, swobodnej piosenki i spacerowe statki zapraszają do przejażdżki. Miasto wabi tysiącem atrakcji. Stary bukinista odsłania plastykową zasłonę kryjącą na wózku książki od słońca, kurzu i deszczu. I znakomite powieści, nad którymi dyskutowała epoka, pierwsze dramaty Wiktora Hugo, które bulwersowały Paryż, wydania rozpraw Woltera, ongiś rozpalające ogień filozoficznych dyskusji, tutaj jawią się miłośnikowi książki w zapomnianym już bogactwie swych, jakże głośnych ongiś, p i e r w s z y c h w y d a ń. i „Madame Bovary" raz jeszcze na pożółkłych kartach rozsnuwa dzieje swej tragicznej miłości, a naiwny, dosłowny rysunek ukazuje ją oszalałą z namiętności, w momencie, gdy swe długie sploty próbuje owinąć wokół szyi niewiernego kochanka...

W Quartier Latin paryskie księgarnie zachowały swój stary, niepowtarzalny wystrój. Tu już nierzadko wśród rozmaitych białych kruków, egzemplarzy książek, widnieją fotografie, często i amatorskie, przywódców Komunistycznej Partii Francji. Taka fotografia otoczona festonem z bibułki stanowi znak nieomylny, że można tu nabyć literaturę polityczną, że właściciel reprezentuje określone postępowe poglądy.

W wielkiej księgarni w Nairobi w Afryce, zorganizowanej w sposób nowoczesny, z samousługowym systemem, spotkałam farmerów z buszu, raz również i znanego tu z wielkiej gospodarności znakomitego gospodarza Polaka, nazwiskiem Mazur, który jednakże nie mógł tu znaleźć nie tylko żadnej polskiej książki, ale nawet i jakiegokolwiek naszego periodyka. Wśród nowości światowej literatury, księgarnia dysponuje wyborem barwnych, atrakcyjnych wydawnictw radzieckich.

W bliższych wędrówkach, jakże chętnie zanurzamy się w przepaścistych (to nie przesada bynajmniej) wnętrzach placówek księgarskich Krakowa znanych w kraju i daleko w świecie ze swych tradycji, inicjatyw, doświadczonego p o ś r e d n i c t w a między autorem a czytelnikiem, między edytorem a odbiorcą.

Za czasów mojej młodości i tysiącletni Przemyśl posiadał takie księgarnie, w których zawód księgarza należał do chlubnej tradycji.

Raz po raz, w ciągu ostatnich lat jesteśmy świadkami powstawania nowych placówek Domu Książki, lekkich, zgrabnych, atrakcyjnych architektonicznie pawilonów obok tych, które mieszczą się w pomieszczeniach tradycyjnych. Księgarz w ślad za osadnikiem, za leśnikiem podąża w Bieszczady, bo w naszym ustroju książka (przy wszystkich jeszcze trudnościach wydawniczego rynku) stała się artykułem powszechnej potrzeby, niezbędna tym, którzy się uczą i kształcą, nieodzowna dla tych, którzy nie chcą pozostać w tyle, nieodłączna milionom — wybaczcież to określenie — rozczytanych.

Do wyboru literatury pięknej i poezji, literatury technicznej, do pozycji przenoszących w kosmos, przybliżających naszej wyobraźni i wiedzy tajniki budowy atomu, przybywają nowe sprawy, drętwo nazywane artykułami kulturalnego użytku: reprodukcje arcydzieł malarstwa, wartościowa plastyka — obrazy rzeszowskich twórców, płyty. Ta różnorodność wyboru, ów „obraz i dźwięk" czynią sklep z książką jeszcze bardziej atrakcyjnym i ciekawym.

Wśród rozmaitych zaś statystyk potwierdzających kulturalną rangę Rzeszowszczyzny i jej awans, nie brak wyliczeń świadczących o tym, że statystyczny rzeszowianin wydaje, w skali kraju, najwięcej stosunkowo złotówek na zakup książek. Nic więc dziwnego, że w tym ruchu handlowym, w nieustannym obcowaniu z odbiorcą, klientem, k o n s u m e n t e m, zawód księgarza wymaga szczególnych umiejętności, szerokiej gruntowej znajomości literatury. Że pracownik Domu Książki jest nie tylko handlowcem, bo winien być naszym doradcą i rekrutować się musi spośród przyjaciół książki. Szczególnie więc gorące życzenia, gratulacje towarzyszyły dyrektorowi Przedsiębiorstwa „Domu Książki", gdy na wojewódzkim spotkaniu w Rzeszowie z okazji „Dnia Działacza Kultury" odznaczony został odznaką „Zasłużony Działacz Kultury", gdy kilku księgarzy otrzymało wówczas odznaki „Wzorowego Księgarza".

A z okazji „Dnia Księgarza" chętnie również spotkalibyśmy się z pracownikami tej branży, którzy na co dzień swą trudną, żmudną, nieefektowną na pozór pracą, torują drogę książce wśród coraz szerszych mas czytelników.

Chętnie wręczymy symboliczny kwiat starszej pani o młodzieńczym usposobieniu, która niezmordowanie do późnego wieczora, obsługuje stoisko z książkami w hallu Teatru im. Wandy Siemaszkowej i z uroczą fantazją opowiada dzieciom treść eksponowanych na stoisku bajek i powieści.

Z przyjemnością złożymy życzenia cichemu, skromnemu księgarzowi, który od wielu lat — w warunkach bynajmniej nie najlepszych — energicznie i z polotem prowadzi sprzedaż książek w kinie „Zorza", by wyrazy uznania i okolicznościowe życzenia przekazać z kolei oddanemu księgarzowi — również z księgarni nietradycyjnej — tej z hallu Prezydium WRN z zawsze aktualną, przyciągającą oko wystawą edytorskich nowości.

Może na chwilę w tym dniu księgarskiego święta przysiądzie z nami i odpocznie niestrudzony kolporter Domu Książki; spotkać go możecie i w śnieżyce, i w upalny dzień, jak z ciężkim pakietem książek podąża od instytucji do biura, by na każde żądanie rozłożyć swój zaczarowany kram i radzić po przyjacielsku:

— Niech pani tylko oglądnie, nie musi pani zaraz kupić... A może wzięlibyśmy coś na raty?

Nie wątpię, że młode pokolenie księgarzy nie zapomni też o swych starych wysłużonych kolegach, którzy jak księgarz Uzarski zaopatrywali rzeszowską młodzież i starszych także, w pierwsze po wojnie szkolne podręczniki.

Jeśliby organizatorzy zapragnęli Dzień ten uczynić nieco innym od schematycznych obchodów (z nudą tradycyjnej pół czarnej), niechaj nas zaproszą na spotkanie z mgr Andrzejem Jagusztynem, autorem wielce pouczającego opracowania o dziejach rzeszowskich oficyn wydawniczych, księgarzach i księgarniach dawnego Rzeszowa.

Bo wśród wielu profesji jest to od wieków zawód wielkiej rangi, integralnie związany z kulturą i jej dziejami. Za moich uniwersyteckich lat profesor polonistyki dr Eugeniusz Kucharski i jego asystenci wtajemniczający słuchaczy w arkana naukowej bibliografii niejednokrotnie agitowali magistrów i doktorantów do podjęcia pracy w księgarstwie.

Nic chyba nie stoi na przeszkodzie, by tę znakomitą inicjatywę wyraźnego u k i e r u n k o w a n i a polonisty podejmowała od czasu do czasu nasza wyższa uczelnia pedagogiczna: księgarstwo, zawód **zasłużony, starań tych jest godne.**

Na marginesie wystaw

Tylko siąść i grać! *Fot. M. KOPEĆ*

Maria Cecylia Guziołek

DWORSKIE MUZYKOWANIE

Pomysł zorganizowania wystawy dawnych instrumentów muzycznych w zamku łańcuckim zrodził się już w czasie pierwszych Dni Muzyki Kameralnej. Jednak kustosz muzeum mgr Jerzy Żurawski ów pomysł dość długo utrzymywał w tajemnicy, bo okazało się, że zbiory łańcuckie nie mają dość interesującego i bogatego instrumentarium, by można z nich zestawić ekspozycję reprezentacyjną, ciekawą i godną dorocznego święta muzyki na zamku. Pomoc w realizacji dobrej inicjatywy przyrzekł wkrótce dr Włodzimierz Kamiński — kustosz Oddziału Instrumentów Muzycznych Muzeum Narodowego w Poznaniu, muzeum sławnego ze swej cennej kolekcji.

Stara to prawda, będąca niejednokrotnie przedmiotem przeróżnych dowcipów i anegdot, że pracownicy muzeów niechętnie rozstają się, nawet na krótki okres, z eksponatami powierzonymi ich pieczy. Instrumenty muzyczne — rzeczy nader wrażliwe na ruch i zmianę otoczenia, a cóż dopiero mówić o transporcie i to nie na byle jakiej trasie, bo... Poznań— Łańcut. Ale podobno dobra wola potrafi cuda czynić...

12 bm. w przerwie koncertu inaugurującego VII Dni Muzyki Kameralnej w Zamku — Muzeum odbyło się uroczyste otwarcie wystawy, którą nazwano „Dworskie instrumenty muzyczne". Wystawę przygotowano rzeczywiście z wzruszającym pietyzmem. Cztery sale zamkowe zostały przystosowane do jak najlepszego eksponowania 24 starych i cennych instrumentów, pochodzących w rezultacie wspólnych starań z Poznania, Krakowa, Rzeszowa i Łańcuta. Piękne instrumenty otrzymały „muzyczną" oprawę: obrazy, porcelanowe figurynki i rzeźby itp. zdobiące sale wystawowe mają też motywy muzyczne i pochodzą mniej więcej z tego samego okresu historycznego.

W drugiej sali zaskakuje urokiem eksponowania cenny kwartet instrumentów smyczkowych (dwoje skrzypiec, altówka i wiolonczela) słynnego lutnika polskiego Tomasza Panufnika, zbudowany w latach 1914—35. Tylko siąść i grać! W następnej sali podobne wrażenie wywołuje harfa z przełomu XVIII i XIX w., jeden z najwcześniejszych typów harf pedałowych i grupą towarzyszących jej instrumentów. Znajdujący się tu również fortepianik buduarowy przypomina, że to salonik damski. O pieczołowitości dla tematyki muzycznej niech świadczą również piękne fotele, obite tkaniną z motywami Polihymnii.

Pomysłowe eksponowanie zbiorów dodaje wartości samej wystawie. Ale przecież głównie chodzi tu o pokazanie starych instrumentów, z którymi już dziś poza muzeami nie mamy możności się spotkać. Jest ich kilkanaście. Wymienię na przykład skrzypce pochodzące z około r. 1600 ze sławnej pracowni krakowskiej Marcina Groblicza, polskie skrzypce tenorki z końca XVI w., gamba tenorowa z drugiej połowy XVI w., włoska lutnia dyszkantowa z tegoż okresu itd.

Całe to bogactwo skupione na wystawie bez rzeczowego przewodnika nie zawsze mogłoby być docenione w pełni szczególnie przez laików i zapewne niejednego muzyka. Bo instrumentoznawstwo to bardzo obszerna dziedzina. Dlatego specjalne wyrazy uznania należą się organizatorom za przygotowanie i wydanie katalogu, który oprócz omówień poszczególnych instrumentów i słowa wstępnego pióra Jerzego Żurawskiego, zawiera cenny przyczynek do popularyzacji muzyki kameralnej pt. „Z dziejów dworskiego instrumentarium" dr Włodzimierza Kamińskiego, kustosza muzycznych zbiorów poznańskich. Autor omawia w bardzo przystępny sposób kształtowanie się życia muzycznego w poszczególnych okresach historycznych i wpływ na rozwój instrumentów poszczególnych środowisk, grup i warstw społecznych. „Tak np. — czytamy — skrzypce, będące (...) niewątpliwie instrumentem dworskim w XVI i I połowie XVII wieku, nie były nim wcześniej (były przecież instrumentem ludowym!), ani później kiedy — uzyskawszy swoją formę klasyczną — wrosły w praktykę muzyczną wszystkich środowisk". I tak przybliża historię przemian wielu innych instrumentów dr Kamiński w swym „przewodniku" po wystawie, która wspaniale przyozdobiła łańcucki festiwal.

Szkoda, że ekspozycji „Dworskie instrumentarium muzyczne" nie można było utrzymać przynajmniej przez okres letniego nasilenia zwiedzających Zamek — Muzeum. Byłaby ona przypomnieniem przynajmniej dla dziesiątków tysięcy tu w sezonie przyjeżdżających o naszym dorocznym festiwalu i spełniałaby nie lada funkcję popularyzacyjną muzyki dawnej i starych instrumentów. Okazuje się, że poznańskie instrumenty tuż po zakończeniu Dni Muzyki już 19 bm. musiały ruszyć w bardzo daleką drogę — na wystawę do słonecznej Italii.

KĄSEK DLA BIBLIOFILÓW

O artystycznych oprawach książek Ryszarda Ziemby mieliśmy okazję pisać nieraz. W 1964 r. — wystawa w Muzeum Okręgowym w Rzeszowie, w ubiegłym roku — ekspozycja nowoczesnych opraw w krakowskim Muzeum Narodowym, a obecnie 130 woluminów pyszni się w gablotach na wystawie zorganizowanej przez Zamek — Muzeum w Łańcucie.

Każda z tych wystaw była inna, obrazowała jakąś grupę technik zdobnictwa opraw i ich wykonania. Nasz artysta-introligator zebrał już wówczas najpiękniejsze uznanie dla swej wieloletniej, benedyktyńskiej pracy, którą inspirowało rozczytanie i umiłowanie książki w ogóle.

— *Urzekająca sztuka i inwencja artystyczna twórcy — pisała w „Księdze pamiątkowej" wystawy krakowskiej Hanna Mortkowicz-Olczakowa — jest tym cenniejsza, iż stanowi zupełnie oryginalny sposób kontynuacji szkoły introligatorskiej, tak kiedyś w Polsce świetnie reprezentowanej, a równocześnie swą nowoczesnością i godnym naśladownictwa uznaniem stwarza nową kartę w pięknej tradycji kultury książki i jej oprawy. Jakiż kąsek dla bibliofilów!*

Dr Irena Bał — kustosz Biblioteki Jagiellońskiej: „Wystawa pełna jest artyzmu, inwencji i zespolenia zewnętrznej dekoracji z treścią dzieła. Pełne uznanie dla wzlotów artysty i wykazania warsztatowego piękna bibliofilskiego książki".

Zacytuję jeszcze dwa zdania Anieli Szwajcowej z Archiwum Polskiej Akademii Nauk w Warszawie:

„Jestem oczarowana formą i artyzmem wykonania. Specjalnie zachwyca wprost doskonała zgoda treści i oprawy. Piękne!"

Tak wysoka ocena prac przez fachowców zaważyła chyba, że obecnie Ryszard Ziemba zdecydował się na publiczne pokazanie bodajże najciekawszej części swego zbioru, cyklu tak zwanych opraw historycznych.

Od kilku lat p. Ziemba pracuje nad odtworzeniem historii książki i jej oprawy. Zestaw opraw historycznych legitymuje się już 27 książkami i w zasadzie jest ukończony. Cykl opraw historycznych otwiera „książka" asyryjska, czyli suszone na słońcu tabliczki gliniane pokryte pismem klinowym, rytym pałeczką z kości słoniowej. Dalej książka chińska. I tu słowo książka znów prosi się o cudzysłów, bo jej karty to deseczki z kory sosnowej i bukowej ze złoconymi brzegami i okładką z kości słoniowej. Przypomina cenny wachlarzyk chiński.

Książka egipska — zwój pergaminowy, grecka — znów tabliczki, ale tym razem z drzewa jesionowego. Na nich tekst z „Iliady" Homera. Oprawa klejnotowa, łańcuchowa, ryta, sakwowa, okrywkowa z zielonego sukna, mnisza ze skóry juchtowej, haftowana na wzór XV-wiecznych opraw angielskich, futrzana z futra lamparta itd. Szczegółowe wymienienie wszystkich książek i ich opraw z najdokładniejszym opisem zajęłoby co najmniej wszystkie strony „Widnokręgu" i w rezultacie czytelnikowi dałoby tylko pewne spojrzenie, jakąś orientację w pokazywanym obecnie w Łańcucie zbiorze.

Wystawa nosi tytuł „Oprawy książkowe" i bezsprzecznie one są przyczyną ekspozycji, przedmiotem słusznych zachwytów.

„Jest on w dziedzinie introligatorskiej fenomenem nie tylko w warunkach polskich, lecz i światowych — napisał o Ryszardzie Ziembie dziekan Wydziału Bibliotekarskiego Uniwersytetu Wrocławskiego prof. dr Jan Kuglin. — *Tworzy rzeczy nieskończenie piękne i dotychczas w introligatorstwie polskim nie spotykane".*

Sens publicznego pokazania zbioru jest o wiele szerszy. Zainteresowanie oprawą książek przez Ryszarda Ziembę wynikło z rozkochania się w książkach, które z kolei wzbudziło chęć ochrony ulubionych druków przed zniszczeniem, a jednocześnie nadanie im godnej oprawy, o jakiej dziś, w dobie mechanizacji można tylko marzyć — lub zabrać się samemu do dzieła. Tak więc prawdziwą wagę opraw książkowych Ryszarda Ziemby można ocenić po zapoznaniu się z ich zawartością. Każda oprawa podporządkowana jest treści książki i to nadaje prawdziwego, artystycznego smaku, zachwyca...

Dlatego właśnie książka pt. „Polowanie na grubego zwierza w Afryce środkowej" — Foa została oprawiona w futro lamparcie, „Tysiąc lat monety polskiej" Kałkowskiego ma pergaminową oprawę z wmontowanymi monetami, a praca Józefa Grabowskiego „Wycinanka ludowa" otrzymała oprawę z szarego płótna z naklejoną oryginalną wycinanką ludową.

130 książek! Każda w innej szacie, każda we właściwej dla siebie oprawie.

Wystawa zorganizowana w salach Oranżerii Zamku — Muzeum w Łańcucie dla uświetnienia Dni Oświaty, Książki i Prasy czynna będzie do połowy czerwca br. Ten zbiór trzeba obejrzeć, a że po jej zobaczeniu prawdziwi bibliofile spokojnie spać nie mogą — to już inna sprawa.

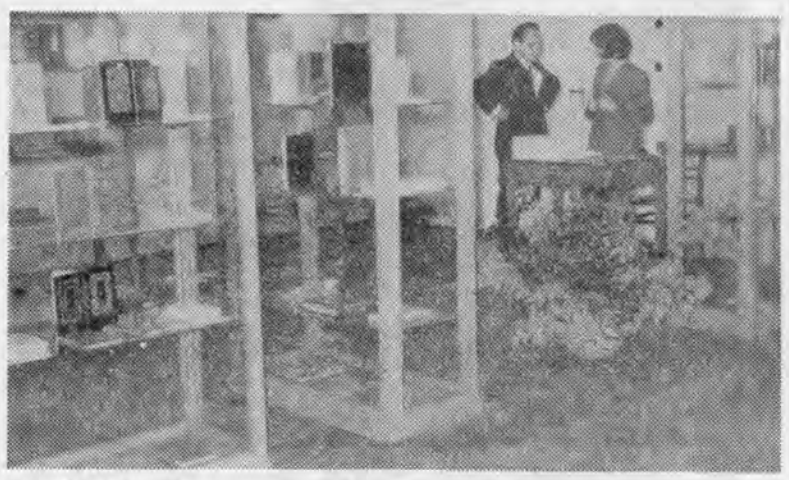

Przed otwarciem... *FOT. M. KOPEĆ*

Zdzisław Kozioł

Mozaika ocen

Nie dysponujemy jeszcze pełnymi wynikami ankiety: „Co sądzisz o „Nowinach"?, ale już wstępne dane upoważniają do pewnych konkluzji i refleksji. Wpłynęło ponad tysiąc odpowiedzi, co jak na ankietę prasową — moim zdaniem dość trudną — nie jest wcale mało. Ostatnio ankietę rozpisał jeden z dzienników zagranicznych o wielomilionowym nakładzie; proporcjonalnie do nakładu otrzymaliśmy procentowo dwukrotnie więcej odpowiedzi. Nie zamierzam bynajmniej porównywać tych dwóch ankiet, a wspominam o tym dla podkreślenia, że mamy czytelnika aktywnego, myślącego i krytycznego.

Jaki jest zasięg oddziaływania „Nowin"? Jednorazowy nakład wszystkich „obcych" dzienników rozprowadzanych w woj. rzeszowskim wynosi blisko 136 tys. egzemplarzy. Średni zaś nakład naszej gazety przekracza 125,5 tys. egzemplarzy, z tym że w poniedziałek i sobotę jest o kilkanaście tysięcy większy. Jeśli uwzględnimy, że większość z tych dzienników ma określony profil (np. „Świat Młodych" czy „Gazeta Handlowa") to bezwzględnie prymat w informowaniu o sytuacji w kraju i na świecie przypada „Nowinom".

Nie zapominajmy jednak o wzrastającym wpływie radia i telewizji na kształtowanie opinii publicznej; pod wpływem tych źródeł przekazu, czytelnik żąda inaczej niż dawniej redagowanej gazety. Ma to być — zdaniem wielu respondentów — gazeta typu ekspresowego z przewagą krótkich informacji i komentarzy. Nie wnikając w szczegóły, bo to problem oddzielny, telewizja staje się swoistym konkurentem prasy, ale czytelnika jej nie odbiera; raczej przeciwnie, z tym że stawia on teraz wyższe wymagania.

W Rzeszowskiem, poza „Nowinami", najpopularniejszymi dziennikami są: „Gromada Rolnik Polski", „Ekspress Wieczorny" i „Trybuna Ludu". Na uwagę zasługuje duże czytelnictwo prasy młodzieżowej, zwłaszcza „Świata Młodych", który można w kiosku otrzymać tylko po znajomości. Doskonale redagowany „Świat Młodych" skutecznie przygotowuje swych czytelników do lektury prasy dla dorosłych; w naszej ankiecie wzięło udział nadspodziewanie dużo młodzieży, w tym sporo uczniów szkół podstawowych.

Jak czytelnicy oceniają „Nowiny"? Różnie. Jedni wyrażają wysokie uznanie dla gazety i poszczególnych dziennikarzy, inni zaś oceniają bardzo krytycznie. Wobec tej krytyki w wielu wypadkach nie można przejść do porządku. Czytając ankiety mówiliśmy pół żartem pół serio, że wreszcie czytelnik miał okazję „opisać" gazetę. Gwoli ścisłości trzeba jednak dodać, że w zdecydowanej większości wypadków nie nadużywał tej możliwości.

Opinia o gazecie zależy od wielu czynników: wieku, zawodu i pełnionej funkcji oraz wykształcenia respondenta, a także od stopnia jego zainteresowania sprawami publicznymi. Słowem, mozaika ocen, postaw, wniosków i postulatów, często wzajemnie się wykluczających, w czym zresztą czytelnicy zorientowali się, gdyż opublikowaliśmy już sporo wypowiedzi.

Jedni czytelnicy chwalą „Widnokrąg", podnoszą jego walory, inni zaś uważają, że dodatek niedzielny jest w ogóle zbędny. Analiza ankiet wykazała, że im starszy i bardziej wykształcony respondent, tym wyższą ocenę daje tygodnikowi. Szansa „Widnokręgu" polega na tym, że dzięki dużemu nakładowi — kilkakrotnie wyższemu od ilości rozprowadzanych w Rzeszowskiem wszystkich pism kulturalno-społecznych razem wziętych — dociera do szerokich kręgów czytelników. Nasz odbiorca jest jednak zróżnicowany, co stwarza poważną trudność w ustaleniu profilu dodatku.

Niemało zastrzeżeń wobec gazety wynika z przyczyn od redakcji, a tym bardziej dziennikarzy, niezależnych. Gdyby gazeta ukazywała się w większej objętości, wówczas uniknęlibyśmy wielu krytycznych ocen. Żądanie zwiększenia objętości przewija się w bardzo wielu wypowiedziach; niektórzy respondenci w załączeniu do ankiety przysyłali inne gazety, w tym także wojewódzkie, pisząc: „Za te same pieniądze jest w nich dwa razy więcej do czytania".

Czego czytelnik oczekuje? 45,1 proc. uczestników ankiety uważa, że w gazecie jest za mało wiadomości z zagranicy; zainteresowanie problematyką zagraniczną zdaje się słabnąć w miarę oddalenia od Rzeszowa. Na skąpy serwis międzynarodowy uskarża się 53,1 proc. respondentów z Rzeszowa, 39,2 proc. z powiatów bieszczadzkich (sanocki, leski, ustrzycki), 44,7 proc. z Przemyśla. Dane te nie upoważniają do stawiania ocen o charakterze ilościowym, ale przy zachowaniu dużej nawet rezerwy, sygnalizują ciekawe zjawisko.

Dla 45,3 proc. respondentów wystarczająco zamieszczamy wiadomości z kraju, a 35 proc. twierdzi, że za mało. Występuje natomiast duży głód informacji z województwa, a jeszcze większy z regionu, w którym czytelnik mieszka. Zachodzi tu odwrotna współzależność niż w przypadku wiadomości z zagranicy; im dalej od Rzeszowa, tym większe zapotrzebowanie na informację lokalną. I tak np. dla 46,8 proc. respondentów z Rzeszowa jest ich za mało, dla zamieszkałych w Przemyślu i pow. przemyskim — 60 proc., w Bieszczadach zaś — 63 proc.

Wobec wiadomości zagranicznych czytelnik jest mniej krytyczny, natomiast lokalne komentuje, weryfikuje, zgłasza często odmienny sąd. W jednym z punktów ankiety pytaliśmy o najlepsze stałe pozycje (rubryki) w gazecie. W zasadzie najwyżej notowane są właśnie wiadomości, komentarze i korespondencje z zagranicy.

Dużą popularnością cieszy się „Ciekawostka dnia", „Z kraju i ze świata" (krótkie przeglądy wydarzeń) „Co słychać w polityce". Tylko znikoma liczba respondentów uznała, że są one zbędne, a uczynili to ci, którzy czytają kilka pism centralnych; w „Nowinach" szukają oni wiadomości lokalnych. Co się tyczy „ciekawostki" to niektórzy pytają, czy to jest prawda, czy też fantazja dziennikarzy. „Ciekawostkę" podajemy za Polską Agencją Prasową.

Na pytanie czy „Nowiny" są pomocne w pracy zawodowej lub społecznej 53,4 proc. respondentów odpowiedziało twierdząco, 37 proc. — przecząco a 9,6 proc. uchyliło się od odpowiedzi. Ocena jest więc w tym zakresie pozytywna.

Na pytanie, czy czytelnik w rozmowach lub dyskusjach z przełożonymi czy znajomymi powołuje się na opinie wyrażone przez nasze pismo, 64,1 proc. odpowiada twierdząco; 29,5 proc. nie powołuje się, a pozostali uchylili się od odpowiedzi. Jeden z respondentów pisze, że nie powołuje się na opinie wyrażane przez naszą gazetę, bo chce uniknąć kompromitacji. Przy okazji poinformował, że w Rzeszowie jest zaledwię 5—10 proc. inteligencji, pozostali „to ćwioki ze wsi zajmujący mieszkania w blokach". Tylko temu respondentowi nie podobają się publikacje z okresu ostatniej wojny; uważa je za „okropne". Wspominam o tym dlatego, gdyż bardzo wielu czytelników w różnym wieku wręcz domaga się nasilenia materiałów z lat wojny i okupacji. Chodzi im szczególnie o kulisy wojny oraz walki partyzanckie.

Skoro piszę o wojnie, to dodam, że czytelnicy żywo interesują się wydarzeniami w Wietnamie, chcą więcej doniesień, więcej komentarzy, interesują się perspektywą zakończenia wojny.

Pytaliśmy również czy w naszych publikacjach dostatecznie uwzględniamy sprawy i zjawiska wymagające prasowej krytyki. Do tego pytania przywiązujemy szczególną wagę. Prawie 43,9 proc. uważa, że nie, 24,6 proc. odpowiada twierdząco, pozostali nie mają zdania lub uchylili się od odpowiedzi.

Co się czytelnikowi nie podoba? Gusty, zainteresowania i upodobania są bardzo różne. Uwidacznia się to chociażby na przykładzie Jacusia Rzeszowiaka, którego jedni glo-

i postulatów

ryfikują, inni odsądzają od czci i wiary. Jedni uważają, że powieści w odcinkach są zbyteczne, inni zaś proszą o „kryminały", opowiadania obyczajowe, powieści miłosne, a nawet lektury szkolne. Wielu nie lubi czytać długich przemówień i sprawozdań z oficjalnych uroczystości, wolą komentarze i krótkie informacje. Kilkunastu domagało się propagowania laicyzmu, paru zaś zaprotestowało przeciwko takim publikacjom, a jeden uznał je za przejaw „pogaństwa".

Respondenci piszą nam, jakie powinniśmy podejmować problemy. Na czoło wysuwają się sprawy człowieka w szerokim tego słowa znaczeniu. Występuje duży głód publicystyki i reportażu społecznego, odzwierciedlającego życie i wpływającego na zmianę ujemnych zjawisk. Sporo uwag dotyczy dydaktyki społecznej, zwalczania różnego rodzaju nieprawidłowości w stosunkach międzyludzkich.

Spory odsetek respondentów przejawia żywą troskę o młodzież. „Piszcie o młodzieży" — jest często w ankietach spotykanym postulatem. Z kolei warto parę słów o życzeniach młodzieży. Pominę żądania publikacji powieści kryminalnych, zamieszczania zdjęć aktorów i aktorek, piosenek, krzyżówek itp. Wielu młodych czytelników dojrzale i odpowiedzialnie wypowiada się na tematy społeczne, reaguje na takie przejawy jak marnotrawstwo mienia społecznego itp. Niepokoi ją zachowanie części swoich rówieśników. Ale najważniejsze jest chyba to, że już od wczesnych lat młode pokolenie interesuje się sprawami publicznymi, umie myśleć i osądzać.

* * *

Czytelnicy pytali nas, co się zmieni w wyniku ankiety. Skrzętnie wynotowaliśmy wszystkie postulaty dotyczące zarówno formalno-technicznej, jak i merytorycznej strony redagowania gazety. Nad tymi zagadnieniami radziło już kolegium, które sprawy szczegółowo rozpatrzy na kolejnych posiedzeniach.

ZDZISŁAW KOZIOŁ

Krystyna Świerczewska

40 lat książce zaprzedane

Jest najstarszą pracownicą Biblioteki Wojewódzkiej. Skończyła 65 lat i jedyny zawód, jaki wykonuje od lat przeszło czterdziestu — to bibliotekarstwo, to wypożyczanie książek. Jest samotna i kto wie, czy przypadkiem nie dlatego, że w tej stałej admiracji dla raz obranego zawodu nie było za wiele czasu na życie własne, osobiste, z dala od regałów czytelnianych.

Kiedy w 1922 roku Maria Kocęba po raz pierwszy angażowała się do pracy w Bibliotece Towarzystwa Szkoły Ludowej nie była jeszcze pewna swego zamiłowania. Kiedy została jednak w 34 roku kierowniczką Czytelni Miejskiej Biblioteki, kiedy spędzała w niej długie godziny, radząc co czytać, obserwując swoich czytelników, poznając ich upodobania — wiedziała już, że wybór zawodu był właściwy, był jedyny.

A kiedy przyszedł rok 1939 i kiedy przez parę miesięcy jeszcze pracowała w rzekomo legalnie otwartej bibliotece, którą nieustannie nachodzili Niemcy, wiedziała też, że spokój skończył się dla niej. I rzeczywiście, w maju 1940 roku bibliotekę zamknięto, pieniądze zagrabiono i obyczajem germańskim na podwórzu biblioteki zaczął płonąć stos. Ogień trawił to, co tak pieczołowicie chroniła od lat przed zniszczeniem; płonęły rzeczy najcenniejsze — białe kruki, książki historyczne, dorobek nauki polskiej. Wtedy też zaczęto przenosić pod nosem Niemców, co dało się uratować, do starej kamienicy w Rynku. Zwalony w nieodpowiednim pomieszczeniu księgozbiór i tak nie był bezpieczny na dłuższą metę, toteż obmyślono dlań jeszcze jedną przeprowadzkę — na strychy rzeszowskiego muzeum, gdzie zagrzebano zbiory Miejskiej Biblioteki w półmetrowej warstwie piachu i pyłu tak dokładnie, że nareszcie można było być o nie spokojnym. Dla Marii Kocęby brakło pracy i brakło spokoju. Nie meldowana nigdzie, wędrowała od jednego brata do drugiego; raz w Boguchwale, raz w Trzcianie, raz u znajomych w Rzeszowie, łowiła chciwie wieści ze Wschodu, które napawały optymizmem i pozwalały przetrwać nawet takie kataklizmy, jak łapanka w 1944 roku oraz skazanie na wyjazd do Niemiec, z którego wybronili ją znowu życzliwi znajomi. W gruncie rzeczy te wyrwane z życia pięć lat były niczym innym, jak czekaniem na ponowne podjęcie swojej pracy.

Toteż kiedy w 1945 roku Kuratorium Okręgu Szkolnego wraz z Miejską Radą Narodową postanawia powołać do życia Miejską Bibliotekę Publiczną, Maria Kocęba jest pierwszą z powracających bibliotekarzy, i dodajmy, właściwie jedyną. Ówczesny kierownik biblioteki traktuje swoje zajęcie bowiem bez serca; jego zainteresowanie księgozbiorem złożonym na strychu muzealnym jest niemal żadne.

I Maria Kocęba podejmuje trud wydostania książek z brudu, pyłu i piachu samotnie. Od rana do wieczora odkurza, otrzepuje, segreguje, przywraca do dawnego blasku ocalałe dobro. Krętymi, wąskimi schodami znosi na dół paki książek, zlana potem, u kresu sił fizycznych, zamieniona w pracownicę fizyczną błaga o pomoc. Miejska Rada Narodowa natychmiast przysyła woźnego — woźny po kilkunastu godzinach pracy w brudzie i pyle — zwyczajnie ucieka, twierdząc, że chce jeszcze pożyć bez perspektyw gruźlicy...

Skazana na własne siły, po miesiącach wytężonej pracy, doprowadza do otwarcia wypożyczalni. To jest jej dzieło. I nieważne, że zarobki jej wynoszą wtedy tragikomiczną sumę 348 złotych, że szukanie najtańszej stołówki w Rzeszowie pochłania jej znowu godziny poszukiwań, że węgiel w wypożyczalni jest luksusem nieznanym, że piecyk żelazny żadnego ciepła nie daje — Maria Kocęba pracuje. Znowu po kilkanaście godzin na dobę. Kiedy kończy dopołudnie w Bibliotece Miejskiej, pędzi na swój z trudem wyszukany, najtańszy w Rzeszowie obiad, zjedzony w pośpiechu, bo czekają Budy i otwierająca się tam filia, którą trzeba zorganizować, bo czeka filia biblioteki na osiedlu WSK, której trzeba przyjść z pomocą, poinstruować, pokazać jak się to robi, użyczyć własnego zapału innym.

Dziś, gdy nie prowadzi już pracy w wypożyczalni, ale na zapleczu Wojewódzkiej Biblioteki segreguje kartotekę, odsyła swoje przyjaciółki — książki do introligatora — stwierdza skromnie:

— Człowiek nawet nie zdaje sobie sprawy, ile się w życiu napracował...

Rekompensatą za tę pracę jest „Medal Dziesięciolecia", „Złoty Krzyż Zasługi" i tegoroczna państwowa odznaka „Zasłużony Działacz Kultury". Rekompensatą jest wdzięczność czytelników za uratowanie kilkutysięcznego zbioru książek, o którym w Dniu Książki właśnie, nie tylko godzi się przypomnieć, ale jeszcze raz złożyć publiczne podziękowanie Marii Kocębie — najstarszej bibliotekarce Rzeszowa za jej 40-letnią pracę, w której nie brakowało momentów dramatycznych i heroicznej postawy.

Migawki z Kiermaszu Książki przed Pałacem Kultury i Nauki w Warszawie. Na zdjęciu: swoje książki podpisuje Jerzy Putrament. CAF — Rosiak

„ŚWIĘTY DEMON"

Trząsł Rosją, zrzucał i mianował ministrów, frymarczył krwią rosyjskich żołnierzy, nurzał się w jawnej i cynicznej rozpuście, jak złowrogi cień ciążył nad 140-milionowym państwem carów.

„OCZYSZCZAJCIE SIĘ PRZEZ GRZECH I PONIŻENIE"

„Wrócił do domu dopiero o 5 nad ranem. Był zupełnie pijany. Przyjechał bez towarzystwa. W bramie rzucił się na dozorczynię i zaczął ją ściskać i całować. Chciał ją wciągnąć do swego mieszkania. Gdy ta wyrwała się, zapukał do krawcowej Katii, która mieszkała na podwórzu i zaprosił ją do siebie. Krawcowa opuściła jego mieszkanie dopiero około godziny 7.

O godzinie 10 w poczekalni jak zwykle zaczęli się zbierać liczni petenci. Zauważyłem wśród nich sekretarza, znanego bankiera Manusa, żonę pułkownika Tatarinowa, kochankę senatora Mamontowa oraz sekretarza arcybiskupa Pitirima. Podczas przyjęć zwrócił się przede wszystkim do ładnej, młodej dziewczyny, która przyjechała z prowincji, by prosić o wypuszczenie na wolność jej ojca, którego zaaresztowano. Pogłaskał ją po głowie, pocałował kilka razy i zaprowadził do swego gabinetu. Petenci czekali dość długo. Wyszedł cały rozczochrany. Po chwili z gabinetu wyszła także dziewczyna. Miała zapłakane oczy.

Audiencja trwała do godziny trzeciej. Podczas rozmowy z sekretarzem bankiera przyjął od niego grubszą sumę pieniędzy i przyrzekł pomyślnie załatwić sprawę dostaw dla wojska. Wieczorem odwiedził go biskup Barnaba, a zaraz po jego odejściu dama dworu Wyrubowa.

Koło godziny 10 w jadalni zaczęli się zbierać jego stali goście: Gołowina z córką, księżniczka Szachowskaja, żona kapitana Sandeckiego i inne. Jadł rybę, a później zaczął pić, częstując kolejno każdą ze swych wielbicielek.

Podczas pijatyki wygłaszał swe znane rozważania o doskonaleniu duszy ludzkiej przez grzech i poniżenie. Opowiadał również o swej ostatniej wizycie u cara, któremu radził, by nie zwoływał Dumy.

W pewnej chwili zaczął śpiewać, po czym wstał i puścił się w dziki tan. Wnet wszyscy wstali i również zaczęli tańczyć. Zmieniał co kilka minut tancerki, tuląc każdą i całując coraz namiętniej. Wołał przy tym nieustannie: „Oczyszczajcie się przez grzech i poniżenie".

O godzinie 11.30 pojechał wraz ze swymi gośćmi do znanego lokalu „Villa Rode", gdzie kontynuował pijatykę...

Do domu wrócił w towarzystwie prostytutki Ani Ratajskiej. Ratajska opuściła jego mieszkanie około 3 w nocy. O tej samej porze przybyła księżniczka Sz. Mijały się na schodach. Księżniczka pozostała tam do 8 rano".

(Z meldunku agenta „Ochrany" Iwanowa)

„BÓG NIE MA PRZED NIM TAJEMNIC"

„W książce „Amis de Dieu" — mówi jeden ze starych przyjaciół bożych, że kraj, którego władca radzi się męża opatrznościowego nigdy nie zginie. To rzeczywista prawda! Musimy więc tylko JEMU wierzyć i zasięgać JEGO rady, nie wolno nam przypuszczać, że ON nic nie rozumie, musimy raczej zdawać sobie sprawę z tego, że sam Bóg wszystko MU objawia. Dlatego też ludzie, choć nie przyjmują JEGO duszy, podziwiają jego rozum! Cokolwiek ON pobłogosławi, przynosi zawsze dobre wyniki, każda JEGO rada jest trafna, co do tego możemy być całkiem spokojni. Ręka nieba kieruje jego życiem, a w ocenie ludzi błądzi! ON rzadziej aniżeli my sami..."

„Wczoraj byłam u Wyrubowej na obiedzie z naszym przyjacielem R... Daj się tylko kierować przez niego, to jest za jego pośrednictwem przez Boga! Wierz jedynie tylko R., jeśli jesteś prawdziwym mężczyzną! R. żyje wyłącznie dla ciebie i dla Rosji..."

(Z listu carycy Aleksandry Teodorowny do cara Mikołaja II)

DLACZEGO WIELKI KSIĄŻĘ TRZASKAŁ DRZWIAMI

„Cesarz mnie uważa za swego człowieka — wchodzę bez meldowania. Zastukam — i już! A jak mnie nie ma przez dwa dni, to aż telefon się obrywa! Wszyscy mnie szanują. Ładna jest caryca, niczego sobie baba. Cesarzewicz też ładny — a wszyscy do mnie lezą!

...Raz, pamiętam, przyjeżdżam wprost do cara, otwieram drzwi — patrzę, a tam siedzi w. ks. Mikołaj Mikołajewicz. Nie lubi mnie on, wilkiem patrzy... A ja nic, złości do niego nie mam. Jak mnie zobaczył, to zaraz chce się wynieść. A ja do niego: posiedź — wcześnie jeszcze. Siedzi, i na Niemca podburza. A ja mówię: Jak okręty zbudujemy, to wtedy wojować będziemy, a teraz nie wolno. Zbiesił się Mikołaj Mikołajewicz i pięścią w stół palnął. — Wygnałbyś go stąd, bo ja z nim o państwie gadać nie chcę! A ja mówię do cara, że znam prawdę i mogę przyszłość przepowiedzieć, a jeżeli Mikołaj Mikołajewicz nie chce ze mną siedzieć w jednym pokoju — to niech sam wyjdzie — Bóg z nim!... Zerwał się Mikołaj Mikołajewicz, nogą tupnął i drzwiami za sobą trzasnął..."

(Monolog Raspustina wygłoszony po pijanemu w lokalu „Villa Rode", zapisany przez Putyszkiewicza w jego pamiętnikach).

Kim był ten człowiek? Rozpustnik, pijak i ciemny aferzysta — jak go przedstawia doniesienie agenta Iwanowa.

„Święty człowiek", za pośrednictwem którego przemawia Bóg i który cały oddany jest służbie carowi i Rosji — jak pisze o nim caryca Aleksandra.

Prostak, który przepędza wuja carowego i naczelnego dowódcę wojsk rosyjskich z pokojów cara i wypowiada się w sprawach wojny i pokoju — jak to wynikałoby z jego monologu?

KONIOKRAD I CUDOTWÓRCA

Urodził się w 1871 roku we wsi Pokrowskoje, guberni Toja. Ojciec, Jefin Andrejewicz Nowych, był furmanem.

Lubił namiętnie konie. Ale nie ograniczał się do furmanowania, jak to robił ojciec. Był jeszcze koniokradem.

Przydomek Rasputin przylgnął do niego już w młodych latach, a słowo „rasputnik", „rasputniczat" oznacza w języku rosyjskim rozpustnika, człowieka, który prowadzi rozpustne życie. Gdy ożenił się z młodą, ładną dziewczyną Praskowją Dubrowiną i gdy miał z nią troje dzieci — nikt nie uważał, aby zaszły w jego trybie życia zmiany, które usprawiedliwiałyby odwołanie tego przydomka. Także i w pijaństwie nikt nie mógł mu dorównać. Miał również skłonności mistyczne.

Pewnego razu — miał już 33 lata — wiózł pasażera do klasztoru w Wierchoturje. Pasażer, student akademii duchownej, nowicjusz zakonny, Milet Sabarowski, namówił go do pozostania w klasztorze.

Dziwny był to klasztor. Większość zakonników stanowili zesłani mnichowie — odszczepieńcy i sekciarze. Tam Rasputin zapoznał się z obyczajami sekty „chłystów" (biczowników). Jej podkład mistyczno-seksualny jak najbardziej odpowiadał charakterowi Rasputina.

Gdy po kilku latach wraca do rodzinnej wsi, wie już dość, aby móc uchodzić za „błogosławionego". Potężne zdrowie i siły, jakimi obdarzyła go natura, umożliwiają mu wypełnianie różnorodnych quasi — praktyk religijnych, które mogłyby powalić na łoże boleści zwykłego śmiertelnika. Jak indyjski fakir mógł całymi dniami obywać się bez posiłku, biczować się i umartwiać. To stwarza mu popularność wśród ciemnych, wierzących ludzi, szczególnie zaś wśród kobiet. Założona przez niego sekta biczowników staje się coraz liczniejsza.

...Sobota wieczór. Członkowie sekty schodzą się w chacie Rasputina. Bez słowa zajmują miejsca: mężczyźni po prawej, kobiety po lewej stronie. Za stołem na honorowym miejscu siedzi Rasputin i chłopka Ksienia. To „nawiedzeni przez Boga".

Zaczyna się od śpiewania hymnów, przypominających litanie i pieśni ludowe. Coraz bardziej rośnie ekstaza śpiewających. Chłopi ściągają z siebie odzież i wdziewają białe koszule. Przy świetle 12 woskowych świec zaczynają tańczyć w takt pieśni.

Taniec ustaje, śpiew milknie, „człowiek boży" zaczyna przemawiać, głos jego brzmi jak jęk zwierzęcia lub bełkot dziecka, to jak okrzyk pełen triumfalnego upojenia.

Znowu zaczynają się tańce, coraz dziksze, bardziej niepohamowane. Cała podłoga jest mokra od potu tancerzy. Rozszalałe kłębowisko...

Nagle sekciarze ściągają koszule i obnażeni po pas przystępują do proroka, który biczuje ich prętem uplecionym z witek.

Kobiety i mężczyźni zdzierają z siebie odzież. Niektórzy w drgawkach usuwają się na ziemię. Gasną światła. Sekciarze łączą się ze sobą bez względu na wiek i pokrewieństwo.

* * *

Rok tylko przebywał Grigorij w Pokrowskoje. Potem wyrusza na wędrówkę po Rosji, już jako świątobliwy pątnik. Prorokuje, głosi przepowiednie, zaklina diabła, czyni „cuda". I oto pewnego dnia jest już w Petersburgu w klasztorze przy akademii duchownej. Przyjmuje go archimandryta Teofan, rektor akademii. Ponieważ dostrzegł w nim „iskrę boża" przedstawił go z kolei biskupowi Hermogenowi. Ten wpro-

CIĄG DALSZY NA STR. 4

Adolf Jakubowicz — laureat nagrody Komitetu do Spraw Radia i TV

— Wiemy, że ostatnio otrzymałeś doroczną nagrodę Komitetu do Spraw Radia i Telewizji za reportaż społeczno-kulturalny i publicystykę radiową. To nie pierwsza Twoja nagroda. Pamiętam, że m. in. otrzymałeś II nagrodę za reportaż „Powrót" w konkursie „Iskier" i Zarządu Głównego ZMW, dwukrotnie byłeś nagrodzony III nagrodą w konkursie Klubu Publicystów Kulturalnych Zarządu Głównego SDP oraz nagrody Min. Kultury i Sztuki za publicystykę społeczno-kulturalną. Jak wiadomo, jesteś również plastykiem. Który kierunek Twojej pracy bardziej cię pasjonuje?

— Zarówno w tym co piszę, jak i w tym co rysuję istnieje chyba wyraźna analogia. Jestem zwolennikiem realizmu i w jednej, i drugiej dziedzinie mojej pracy, mimo iż nie zawsze pokrywa się to z aktualnie modnymi tendencjami.

— Jakie sprawy i problemy interesują Cię najżywiej, zarówno w sztuce, jak i w działalności dziennikarskiej?

— Moje najlepsze pozycje w jednej i drugiej dziedzinie wiążą się z Bieszczadami, z tamtejszym pejzażem, z ludźmi, z jakąś niezwykłością konfliktów i losów ludzkich. Dlatego nawet moje rysunki mają charakter reportażowy, podobnie jak reportaże mają coś z malarskiego widzenia świata. To zresztą rzeczy powstające często równolegle. Inspiracja czasami działa w obydwu kierunkach.

— Jak to się stało, że Ty — plastyk, z wykształcenia, zacząłeś pracować równocześnie jako publicysta?

— Pierwsze pozycje publikowałem w tygodniku „Po prostu". Później, po przyjściu do Rzeszowa, drukowałem artykuły w ówczesnym dodatku do „Nowin Rzeszowskich", w „Nowinach Tygodnia". Ówczesny naczelny Rozgłośni Polskiego Radia w Rzeszowie, Staszek Koczur, zaproponował mi pracę w Rozgłośni i tam do dziś pracuję.

— Publikujesz sporo także poza macierzystą rozgłośnią. Może przypomnisz gdzie?

— Od czasu do czasu w programie ogólnopolskim Polskiego Radia, w „Życiu Literackim", w „Tygodniku Kulturalnym", w „Kamenie", w „Kulturze i Ty", w „Głosie Młodzieży Wiejskiej", i sporadycznie jeszcze gdzie indziej.

— Jak to robisz? Przecież doba ma tylko 24 godziny, a o ile wiem jesteś również działaczem kultury, aktywnym członkiem Komisji Kultury, Sportu i Turystyki WRN i przewodniczącym Komisji Kultury Zarządu Wojewódzkiego ZMW.

— Pracy w tych komisjach zawdzięczam sporo jako dziennikarz. Dzięki wypełnianiu zadań, które ma komisja, mogłem dotrzeć do źródeł wielu spraw, o których bym prawdopodobnie nie wiedział. Wiesz sam jako publicysta, że rola prasy w przekształceniu pewnych spraw jest coraz mniejsza i dlatego tam, gdzie to jest możliwe, trzeba wykorzystać szanse, które daje działalność w organach rady narodowej, czy organizacji społecznych i politycznych. W ten sposób moja praca społeczna pomaga mi w pracy dziennikarskiej, a nie przeszkadza.

— Dziękuję za rozmówkę i życzę Ci przy Twoich licznych zajęciach trochę więcej możliwości próżnowania — może ryby, może grzyby, nie znam szczegółowo Twoich nałogów relaksowych.

— Chyba jednak ryby!

Rozmawiał: J. G.

„Hrabina Cosel" w Łańcucie

Reżyser Jerzy Antczak rozpoczyna w połowie maja w zespole „Iluzjon" zdjęcia do filmu „Hrabina Cosel", opartego na znanej powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego, wg scenariusza opracowanego przez Zdzisława Skowrońskiego.

— Nie jest moim zamiarem — powiedział reżyser — stworzenie filmu wyłącznie przygodowego. Będzie to próba sięgnięcia w głąb epoki, oddania jej klimatu, ukazania funkcjonowania władzy. Główną postacią będzie August II Mocny, a nie tytułowa bohaterka. Oczywiście, musieliśmy dokonać skrótów przez eliminowanie niektórych wątków i ograniczenie osób, uczestniczących w akcji.

Rolę tytułową grać będzie Jadwiga Barańska, króla Augusta — Mariusz Dmochowski, Zaklikę — Stanisław Jasiukiewicz, Lagnasco — Józef Nowak, Wackenbartha — Janusz Ziejewski, Watzdorfa — Józef Kondrat. Wystąpią ponadto Maria Homerska, Stanisław Milski, Leon Niemczyk, Aleksander Gąssowski, Ignacy Gogolewski, Henryk Borowski, Władysław Hańcza, Daniel Olbrychski, Bronisław Pawlik.

Film przeznaczony będzie zarówna dla kin, jak też TV i podzielony zostanie na trzy poszczególne części: „Kamaryla", „Władza", „Upadek". Podział wersji telewizyjnej podyktowany jest nie względami artystycznymi, lecz wyłącznie wymogami odbioru telewizyjnego. Początek zdjęć nastąpi w Łańcucie. Będą one także wykonywane w Rembertowie i na Przełęczy Dukielskiej. Operatorami będą: Bogusław Lembach i Jan Janczak, scenografem Wojciech Krysztofiak, a projektantką kostiumów — Jadwiga Jędrzejewska.

FOT. M. KOPEC

Zamek w Łańcucie

„ŚWIĘTY DEMON"

(Ciąg dalszy ze str. 3)

wadził go w wyższe towarzystwo petersburskie, m. in. do członków rodziny carskiej. Stąd był już jeden krok do Carskiego Sioła, siedziby cara.

PRZYSZŁY ZABÓJCA I JEGO OFIARA

W 1909 roku książę Jusupow powraca z zagranicy. W stolicy wiele mówi się o potężnym Rasputinie, o kamaryli, która się wokół niego skupia i która — dzięki jego potężnemu wpływowi na rodzinę carską — utrąca każdego porządnego człowieka wśród wysokich dygnitarzy carskich. Car i caryca pozostają głusi na wszystkie prośby, rady i ostrzeżenia. Rasputin jest wszechmocny. Najboleśniej odczuwają ten stan rzeczy tacy właśnie ludzie jak Jusupow, przywiązani do rodziny carskiej i głęboko przeświadczeni, że zarówno kamaryla dworska, jak i sam Rasputin nie tylko kompromitują carat, ale i prowadzą do jego zguby.

Jusupow chce poznać osobiście Rasputina. Nie jest to trudne, ponieważ bliskie znajome księcia, panie Gołowiny — matka i córka — należą do gorących wyznawczyń „świętego starca" i Rasputin często bywa u nich w domu. Tam też pewnego dnia spotykają się ze sobą — przyszły zabójca i jego ofiara. Oto jak wyglądał Rasputin według opisu księcia i wrażenie, jakie na nim wywarł.

„Średniego wzrostu, dobrze zbudowany, lecz raczej chudy, o niezwykle długich rękach. Duża głowa okryta była kudłatą czupryną. Nad samym czołem widniała szrama, powstała od uderzenia otrzymanego wówczas, gdy był koniokradem. Wyglądał na 40 lat. Miał na sobie długi surdut, szerokie spodnie i długie buty. Zwykła chłopska twarz — o brzydkich rysach i długim nosie. Małe oczki patrzyły spod krzaczastych brwi przeszywającym wzrokiem...

Z pewnością było coś niezwykłego w rysach tego chłopa. Im dłużej patrzyłem na niego, tym bardziej frapowały mnie jego oczy. Spojrzenie jego, ostre i przenikliwe sprawiało, że odczuwało się w nim istnienie jakiejś siły nadnaturalnej"...

Jusupow słucha uważnie tego, co mówi Rasputin, który zresztą z miejsca darzy go sympatią. Operuje pewną ilością wyuczonych na pamięć wersetów z Pisma Świętego i ksiąg teologicznych, powtarza jakieś mętne zdarzenia, paple coś — zdaniem Jusupowa — bezsensownego. Równocześnie obserwuje swoje gospodynie. Na twarzach ich malowała się wytężona uwaga, zdawało się, że boją się uronić choćby jedno słowo z jego bezładnego „kazania", które dla nich miało jakieś głębokie i ukryte znaczenie...

...Ciemny chłop, rozwalony w fotelu, wygadującym, co mu ślina na język przyniesie, jest dla nich czymś nowym, czymś nieoczekiwanym, podnieca ich nerwy, a może nawet wprowadza w stan ekstazy histerycznej.

„Zwykły wieśniak — stwierdza dalej — czułby się oszołomiony gwarnym życiem stolicy i zgubiłby się w pogmatwanych ścieżkach intryg dworu. Nie miałby podobnego tupetu i odwagi, aby okazywać tyle pewności siebie i swobody obejścia tu, gdzie wszystko było dla niego nowe i nieznane. A właśnie ta swoboda i familiarny ton, jakiego używał były koniokrad w stosunku do najwyżej postawionych osobistości był ważnym czynnikiem jego powodzenia. Rasputin wchodził i wychodził z pałacu carskiego tak spokojnie i śmiało, jak ze swego domu we wsi Pokrowskoje. Sprawiało to na ludziach kolosalne wrażenie i wielu mniemało, że ten syberyski chłop musi być obdarzony jakąś nadprzyrodzoną siłą, jeżeli tak małe czyni na nim wrażenie majestat najwyższej władzy doczesnej. A syberyski chłop obserwował, zapamiętywał i rozważał wszystko, co mogo mu być pomocne w zgiełku świetnej stolicy. Analizował charaktery szybko, wynajdując słabe strony i namiętności ludzkie. W Carskim Siole przybierał postać prawego i pobożnego człowieka, oddanego modlitwom i rozmyślaniom, w salonach wśród swych wielbicielek był swobodny, bardzo swobodny. A wreszcie w swym prywatnym mieszkaniu albo w gabinecie restauracyjnym, w kole zaufanych przyjaciół oddawał się bez skrępowania pijaństwu i rozpuście..."

Jusupow widzi w tym wszystkim przyczynę ogromnych wpływów Rasputina. Ale nie mówi przy tym nic o kamaryli, z którą był związany. Wie, że „świątobliwy" mianował ministrów, premierów, generalnych prokuratorów. Ci byli zainteresowani w tym, aby był nietykalny i wpływowy.

„BADACZ DUSZ" MINISTERIALNYCH

W czasie wojny władza Rasputina stała się jeszcze większa. Jego wpływy sięgają w tym czasie wszędzie. Powszechnie mówi się w Rosji, że bez jego udziału nie zapada żadna ważniejsza decyzja, czy to wojskowego czy politycznego charakteru.

Głośna była jeszcze przed wojną historia z gubernatorem Niżnego Nowgrodu, Chwostowem, kandydatem na ministra spraw wewnętrznych. Rasputin pojechał do Niżnego, aby go przeegzaminować. Przysłał mnie „on" (car), abym zbadał twą duszę, mamy bowiem zamiar mianować cię ministrem spraw wewnętrznych — przedstawił się gubernatorowi. Chwostow przyjął pogardliwie człowieka, którego potęgi nie doceniał. Rasputin zadepeszował do Anny Wyrubowej: „Powiedz carowej, że Chwostow jest człowiekiem niezłym, brak mu jednak na razie jeszcze rozumu, by mógł zostać ministrem. Grigorij".

Po kilku latach Chwostow spotkał się z Rasputinem w „Villa Rode". Tym razem już nie wątpił, że jego kariera jest w rękach „świątobliwego". Rasputinowi nie podobał się śpiew Cyganów: „Idź ty — spróbuj, powiedział do Chwostowa. Jesteś tęgi, więc pewnie masz mocny głos". Chwostow, który ładnie śpiewał nie wahał się ani na chwilę. Tym razem egzamin wypadł pozytywnie. „Jesteś pewnie dobrym człowiekiem — rzekł Rasputin — skoro twój śpiew tak bardzo mi trafił do serca". Chwostow został ministrem. Opowiadano również o przygodzie Makłakowa, który należał do ministrów nie z jego „łaski". Spotkawszy go po raz pierwszy, przywołał go do siebie słowami: „Chodźno tu". A gdy oszołomiony Makłakow zrobił kilka kroków w jego stronę, ofuknął go: „Uważaj no, chcę ci coś powiedzieć. Dużo czasu upłynie zanim spodobasz się Bogu. A teraz możesz sobie iść".

Przewodniczący rady ministrów Sturmer jemu zawsze zawdzięczał swe stanowisko. Powszechnie mówiono, że wykonywał bezwarunkowo wszystkie polecenia Rasputina. Przynajmniej raz na tydzień Sturmer i Rasputin spotykali się potajemnie i premier odbierał instrukcje od swego protektora.

Rys. J. SIENKIEWICZ

Pewne trudności miał Rasputin z przeforsowaniem innego swego kandydata, wiceprezydenta Dumy, Protopopowa, którego umyślił wysunąć na stanowisko ministra spraw wewnętrznych.

Protopopow cierpiał na daleko posunięty paraliż postępowy i wpadał na przemian to w stan nadmiernego podniecenia, to zupełnej apatii.

Sam Rasputin opowiadał w obecności Jusupowa, jak musiał udać się w tej sprawie do pałacu, gdyż car odmówił mianowania Protopopowa ministrem.

„Wszedłem. Zaraz dostrzegłem, że „ona" (carowa) jest zagniewana i posępna, „on" zaś spacerował po pokoju pogwizdując. Kiedy zagroziłem, że pójdę sobie i nigdy nie wrócę do nich, natychmiast ustąpili..."

Sekretarzowi swemu powiedział tego wieczora:

— Omyliliśmy się co do grubego Chwostowa, on też jest głupcem, jakkolwiek należy do prawicy! Powiadam ci wszyscy z prawicy są półgłówkami! Dlatego też przychyliliśmy się do lewicy i mianowaliśmy ministrem Protopopowa!

Po czym z dumą pokazał swą potężną pięść, potrząsnął nią kilka razy i zawołał:

— W tej oto garści trzymam całą Rosję!

Opr. M. K.

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

NOWE SZTUKI polskich autorów

Repertuar naszych teatrów wzbogacił się o kilka nowych sztuk polskich autorów.

Jerzy Strumieński napisał sztukę pt. **„Zdrajca z Vinci"**. Jest to utwór osnuty na tle konfliktu genialnego artysty, myśliciela i uczonego — Leonarda da Vinci ze społeczeństwem swej epoki. Akcja toczy się współcześnie we Florencji, tuż przed wyjazdem artysty do Francji, gdzie zmarł w kilka lat później.

Tadeusz Polanowski, autor sztuki **„Mordercy i świadkowie"**, uwzględniając doświadczenia szczecińskiej prapremiery, opracował nową, skondensowaną wersję tego dokumentalnego utworu o zamordowaniu prezydenta Kennedy'ego.

„Zmień płytę, George" — to tytuł jednoaktówki Macieja Zenona Bordowicza. Sztuka, której akcja toczy się na południu Wietnamu, konfrontuje racje moralne walczących stron zarówno bezpośrednio jak i pośrednio — przez konflikt, dzielący dwóch amerykańskich żołnierzy — uwięzionego i wartownika.

Irena Pitula — Rożniatowska

Za i przeciw dramatowi Wiktora Hugo

(ROZMYŚLANIA NIECO PRZEKORNE W ZWIĄZKU Z WYSTAWIENIEM WE FREDREUM DRAMATU WIKTORA HUGO: „ANGELO, TYRAN PADWY").

Czytając dramat czcigodnego W. Hugo, opędzałam się od grzesznych myśli, podsuwających mi wizję parodii tego dzieła na scenie jakiegoś kabaretu czy teatrzyku studenckiego... to byłby „ubaw"... Starałam się jednak odpędzić te niecne pomysły przypomnieniem faktu, że autor dramatu to twórca nieśmiertelnych Nędzników. Nie pomogło na długo. Po chwili bowiem, przy dalszej lekturze dramatu o groźnym Angelo — tyranie Padwy, o truciznach, sztyletach, i podstępnych zdradach — ja odbiorczyni telewizyjnych „kryminałów" pomyślałam sobie (z ubliżającym wielkiemu pisarzowi politowaniem), że inwencja autora najbardziej grafomańskiej Kobry przewyższa pomysłowość W. Hugo — w zakresie konstruowania krwawej intrygi. I z tą nonsensowną refleksją rozprawiłam się jednak szybko. Niemal półtora wieku dzieli nas od powstania tego dramatu. Mniej wyrafinowany był i mniej perfidny człowiek tamtych czasów. Po przebrnięciu przez lekturę dramatu sięgnęłam po gruby tom „Historii literatury francuskiej" G. Lansona i P. Tuffrau, w tłumaczeniu W. Bieńkowskiej. Może ci Francuzi obronią jakoś swego reprezentatywnego, romantycznego dramaturga. I oto, co czytam na str. 484: *„Hugo jest miernym dramaturgiem, zupełnie pozbawionym instynktu akcji teatralnej, tak niezawodnego u Dumasa. Intryga jest więc u niego niezręczna, najczęściej całkowicie nieprawdopodobna i rozwinięta za pomocą tak samo nieprawdopodobnych i melodramatycznych pomysłów: nieoczekiwane poznania, lochy, trucizna, „krzyż mojej matki" w Angelu..."*

Nieco zaś dalej czytamy: *„Na czym więc polega wartość dramatów Wiktora Hugo? Na liryzmie, na wierszach, które wyszły spod pióra wielkiego poety".*

Wystarczy. Czuję się usprawiedliwiona, moje wybrzydzanie się znalazło jakieś usankcjonowanie.

Z tych przydługich rozważań wynikać by mogło, że niepotrzebnie może pojawił się „Angelo, tyran Padwy" na scenie Fredreum, skoro jedynym walorem dramatu jest piękno stylu i języka (nawiasem mówiąc zanikające w tłumaczeniu M. Żurawka).

Otóż nie. Koncepcja wystawienia dramatu W. Hugo wiąże się chyba z ujawniającą się w pracy zespołu tendencją stawania się teatrem literackim (żeby przypomnieć tylko bardzo udaną inscenizację, mniej cenionego przez historyków literatury i prawie nie granego na naszych scenach dramatu Słowackiego: Mindowe).

Zaprezentowanie widowni przemyskiej romantycznego dramatu francuskiego, którego autorem jest bardzo popularny w Polsce wybitny poeta i powieściopisarz, nieznany prawie jako twórca dramatu — jest pomysłem ambitnym i sensownym.

Każde zaś wystawienie klasyki jest dla amatorskiego zespołu próbą sił i możliwości.

W wypadku spektaklu, jaki oglądamy we Fredreum, owa próba wypada nader pomyślnie.

Reżyser K. Trygalski dał przedstawienie bardzo staranne, opracowane w każdym detalu, rozwijające się we właściwym rytmie. K. Trygalski jest również twórcą ładnej i bardzo funkcjonalnej oprawy scenicznej. Dawno nie widziało się we Fredreum tak ładnych kostiumów.

Wbrew tytułowi, głównym bohaterem jest w dramacie nie tyle Angelo, ile aktorka Tysbe, trzymająca w swych rękach wszystkie nici akcji. D. Kowalowa z trochę ckliwej i typowo melodramatycznej bohaterki W. Hugo uczyniła postać bardzo ludzką, bardzo kobiecą i chyba trochę bogatszą wewnętrznie i bardziej skomplikowaną. Tysbe Kowalowej jest zewnętrznie stylowa, wewnętrznie — nowoczesna.

Napisana na jakiejś jednej nucie rola Cataríny, żony Angela jest w realizacji M. Nogowej poszerzona o całą gamę odcieni.

Najpiękniejsze są w przedstawieniu sceny, w których występują Tysbe i Catarina.

Bardzo interesującą postać Raginelli, powiernicy Cataríny stworzyła I. Genejowa, obdarzając tę bohaterkę cechami dziewczyny z ludu.

W tym wyrównanym na ogół przedstawieniu najbardziej interesująco obsadzone są role kobiece. Z męskich na szczególną uwagę zasługuje zbrodniczy Homodei T. Gruszczyńskiego. Angelo — tyran Padwy, opracowany b. starannie przez A. Sandera, trochę za mało drapieżny, jakiś bardzo złagodzony.

Rodolfo, tragiczny amant (T. Choma) prezentuje się świetnie w pięknym czarnym kostiumie.

Trudno wymieniać postaci epizodyczne, wszystkie bardzo starannie opracowane.

Ostatecznie wyraziłam uznanie dla zespołu za wybór tej pozycji. Przekorne myśli jednak nie dają mi spokoju: czy takim nakładem trudu, przy tak dobrym zespole nie lepiej by było wystawić większej miary dramat romantyczny? Z większą jeszcze korzyścią dla aktorów i widzów? A może po tej próbie...

Cóż bardziej frapującego dla telewidza niż śledzić proces myślenia naukowca, który świadomie chce być zrozumiały nie tylko dla umysłów studenckich, w myśleniu wyćwiczonych, ale dla każdego telewidza, nawet najbardziej przeciętnego? W minionym tygodniu uczestniczyliśmy w dwóch takich spotkaniach, z wybitnymi przedstawicielami nauki polskiej prof. prof. Zenonem Klemensiewiczem i Konstantym Grzybowskim. Uczestnictwo nasze przy tym nie polegało na biernym odbieraniu prawd i refleksji naukowych, jakie przed nami rozsnuwali, ale na wielkim zaangażowaniu, jakie niosły z sobą same tematy rozmów z telewidzem Wielkiej Dwójki: pierwszy — model bohatera socjalistycznego, drugi — model języka współczesnego Polaka.

O Konstantym Grzybowskim, świetnym prawniku i równie świetnym gawędziarzu, pisałam nieraz na tym miejscu. Jego rozmowy o współczesności — to nie jest li tylko gołosłowny tytuł cyklu; zrodziła go bowiem pasja badacza współczesnych postaw, skomplikowanych problemów, pasja eksplikatora norm socjologiczno-prawnych na użytek powszechny. O Zenonie Klemensiewiczu, który w ramach coraz bardziej dającej znać o sobie działalności ośrodka krakowskiego zaczął prowadzić cykl spostrzeżeń o współczesnym języku — mogę napisać po raz pierwszy. I cieszę się, że mogę napisać z entuzjazmem.

Brakowało nam takiej pozycji bardzo; wypełnienie luki przez świetnego lingwistę, którego nazwisko otacza powszechny szacunek, którego sądy są niepodważalne w zakresie teorii, a jednocześnie z praktyki teorię wywodzące, czyni z „Rozmów o języku" program osobliwy: rzadkiej urody w warstwie retoryki, rzadkiej wagi w zakresie upowszechnienia przystępnego, do tego czynionego z pozycji autorytetu naukowca. Nasz podziw nie ogranicza się tylko do admiracji iście piekielnej logiki wywodów; bierze się on raczej stąd, że prof. Klemensiewicz te wywody buduje z przykładów niechlujstwa językowego nam współczesnych, że walcząc o czystość polszczyzny, nawołując do szanowania tradycji — nie lekceważy równocześnie argotyzmów, jakie codzienność narzuca.

I kiedy mówi o braku siły woli, o braku odpowiedzialności jednostki za każde sformułowanie, o rozluźnieniu dyscypliny językowej, o niepopularności kontrolowania zdań budowanych z myślą o zwykłym ich odbiorcy, o skromnych — w porównaniu do przedwojennych — metodach uczenia pięknego mówienia przez szkołę, słowem — o niepokojących ewolucjach języka polskiego, jakie dają znać o sobie nagminnie — winniśmy sadzać przed telewizorami nasze dzieci i przyzwyczajać je do aktywnego słuchania, naprowadzając jednocześnie do wyciągania właściwych wniosków.

Klemensiewicz powiedział, że od każdego Polaka zależy, jakie konkretne słownictwo zapanuje w naszej epoce. Klemensiewicz przestrzega przed niepotrzebnym rozpasaniem języka, przed rzekomo elitarnymi, wulgaryzmami, przed zwykłym niechlujstwem języka inteligenckiego, które jest tylko w końcu pozą. Klemensiewicz bez drwin, na spokojnie udowadnia, że znakomicie możemy się obejść bez ciż, ubawów, facetów i chat. Że upajanie się dosadnym nazywaniem rodzicielek i jeszcze bardziej dosadnym wszelkich innych intymnych czynności ludzkich — to ubóstwo nie tylko języka, ale przede wszystkim moralności. Klemensiewicz zatem obciąża odpowiedzialnością za istniejący stan rzeczy poszczególną jednostkę i zarazem tej jednostce proponuje konkretną pomoc zakresem tematyki następnej pogadanki: jak uświadomić sobie tę odpowiedzialność, jak nauczyć się samokontroli. Myślę, że nie przeoczymy tej szansy, by móc przez kilka minut czwartkowego popołudnia po raz ostatni solidaryzować się z człowiekiem, który wydał publiczną walkę bełkotowi pseudopolszczyzny.

Z innych pozycji minionego tygodnia chciałabym jeszcze napisać o teatrzyku satyrycznym jednego widza, któremu patronuje Grodzieńska. Przed paroma tygodniami był to „Teatrzyk Rutkowskiej", w ostatnią niedzielę „Teatrzyk Nowickiego" — w sumie zaś były to dwa programy, moim zdaniem, bardzo nieudane, tekstowo słabiutkie, w dowcipie nijakie, o satyrze szpilkowej (autorzy właśnie tam drukują), nie najlepiej świadczące. W ogóle miałoby się ochotę zastanowić nad rolą naszej satyry, która atakuje powszechnie znane drobne ułomności dnia dzisiejszego, która obraca się w kręgu dawno ośmieszonych przywar społecznych, w kręgu naiwnych dowcipów małżeńskich czy obyczajowych. Powtarzam: ani to świeże, ani to odkrywcze, ani nawet dowcipnie podane. Blekaut, parę myśli, które przeważnie są frazesem odgrzanym na nowo, jakaś rodzajowa scenka — to wszystko, co na ów teatrzyk się składa. I zawsze parę nazwisk wykonawców, którym ufamy, ale którzy, niestety, z naiwnych tekstów filozofii nie uczynią. Zwyczajnie łza się w oku kręci, że był kiedyś kabaret „Miks", na który też się co prawda wybrzydzało, że mało odkrywczy, ale który, porównywany dziś z innymi „poszukiwaniami" satyrycznej rozrywki, zaczyna błyszczeć we wspomnieniach chwilą nie najgorszej zabawy...

Krystyna

Wojewódzki przegląd amatorskich teatrów poezji

W Rzeszowie odbył się wojewódzki przegląd Ogólnopolskiego Festiwalu Amatorskich Teatrów Poezji, organizowanego dla uczczenia 50 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej.

Na scenie Wojewódzkiego Domu Kultury w dniach od 11 do 13 maja br. wystąpiło 11 zespołów, prezentując interesujący repertuar. W wyniku przeglądu członkowie wojewódzkiego i centralnego jury postanowili nie przyznać I miejsca. Dwa równorzędne II miejsca zajęły Teatr Poezji Klubu Szpitala Wojewódzkiego w Rzeszowie za program „Ja ci opowiem" (kompozycja według W. Majakowskiego) w reżyserii Tadeusza Czarnowskiego i Teatr Poezji PDK w Sanoku — „Ludzie — lata — życie" (kompozycja wierszy i prozy I. Erenburga), reżyseria Krystyny Krawczyk. Trzecią nagrodę uzyskał Teatr Poezji Garnizonowego Klubu Oficerskiego w Rzeszowie za „Przygody Wasyla Tiorkina" A. Twardowskiego, w reżyserii Erazma Buchelta. Studencki Teatr „Et cetera" przy Wyższej Szkole Pedagogicznej, Teatr słowa „Meluzyna" ZDK WSK w Rzeszowie i Teatr Poezji PDK w Jarosławiu otrzymały wyróżnienie.

Decyzję w sprawie zaproszenia zespołów do eliminacji ogólnopolskich podejmie jury centralne.

Do najbardziej wartościowych pozycji repertuarowych należały: sceniczne przetworzenie pamiętnika I. Erenburga, spektakl poświęcony listom Majakowskiego oraz próba inscenizacji „Wiciądza w tygrysiej skórze" Rustawelego (ten ostatni program zaprezentował zespół rzeszowskiej WSP i MPGK z Krosna. Na wyróżnienie za podjęcie zadań wobec własnego środowiska należy wyróżnić zespoły GKO z Rzeszowa i PDK z Jarosławia. Warto również podkreślić, że zespoły, które nie otrzymały nagród mogą odegrać pozytywną rolę, popularyzując swoje programy, związane tematycznie z obchodami 50 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej.

W czasie imprezy oprócz już wymienionych, wystąpiły zespoły: Klubu MPGK w Krośnie, Międzyszkolnego Ośrodka Prac Pozalekcyjnych z Rzeszowa, ZDK „Tapima" w Tarnobrzegu, Klubu Fabrycznego Zakładów Metalowych w Nowej Dębie, Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w Rzeszowie.

Imprezę zorganizowały Wojewódzki Dom Kultury i Oddział Wojewódzki Związku Teatrów Amatorskich w Rzeszowie.

(stanski)

Jeszcze w sprawie teatru szkolnego w Rzeszowie

Prof. dr Adam Przyboś w notatce, zamieszczonej w nr 17 „Widnokręgu", wyjaśnił, że Stefan Przyboś był bratem stryjecznym a nie bratankiem Juliana Przybosia. Pomyłka moja wynikła z błędnej informacji, którą uzyskałem kiedyś od jednego z bliskich krewnych poety.

Przybyłem na naukę do gimnazjum rzeszowskiego w r. 1926, „Cyrana de Bergerac" Rostanda wystawiano zaś znacznie później. Pamiętam to, pamiętam też napisy reklamowe „Cyrano" z chodników ulicznych, wykonywane przez aktorów — uczniów II gimnazjum białym lakierem. Wynikałoby stąd, że sztuka była grana w Rzeszowie przed wojną co najmniej dwukrotnie.

Inne uwagi A. Przybosia nie są sprostowaniem do mojego wspomnienia o teatrze międzyszkolnym, a je uzupełnieniem do biografii Stefana Przybosia. Nazwisko S. Przybosia zasługuje istotnie na żywą pamięć, ale to już inna sprawa.

Z wyrazami szacunku
J. B. OŻÓG

Kraków, 10 V 1967.

John Castle — Arthur Hailey: 714 WZYWA POMOCY. Wyd. II. Iskry, cena 9 zł.
„Pojedynek ze śmiercią 20 000 stóp nad ziemią". Powieść sensacyjna, pełna grozy i nieustannego napięcia.

Wigiliusz Randoński: ZBRODNIA NA KONKURS. Iskry, s. 201, cena 15 zł.
II wydanie kryminalnej powieści znanego pisarza, twórcy tego typu literatury. Pomysłowa i wartka akcja.

Jürgen Bartsch: ŁOWY NA WRONY. Tłum. S. Blaut. PIW, s. 149, cena 12 zł.
Niemiecki pisarz średniego pokolenia obrazuje w swej powieści najistotniejsze doznania życia: budzącą się w dzieciństwie zmysłowość, miłość, śmierć, ucieczkę, schronienie i samotność.

Przemysław Bystrzycki: OPERACJA MILCZĄCY MOST. Wyd. Poznańskie, s. 229, cena 17 zł. Wyd. III.
Pochodzący z Przemyśla autor przedstawia w swej sensacyjnej powieści działalność wywiadu zachodniego i reakcję polskiego kontrwywiadu. O tych pasjonujących zmaganiach opowiada powieść.

Stanisław Lem: OBŁOK MAGELLANA. Iskry, s. 430, cena 20 zł.
To już piąte wydanie powieści tłumaczonej na osiem języków świata. Pozycja literatury fantastycznonaukowej pokazuje, jak wg pisarza wyglądać będzie świat, kultura umysłowa ludzkości w XXXI wieku. Ciekawe.

Albert Camus: DŻUMA. Przeł. J. Guze. PIW. Wyd. VIII, s. 260, cena 25 zł.
Laureat nagrody Nobla, ofiara tragicznego wypadku samochodowego (śmiertelnego) akcję swej powieści umiejscawia w Oranie, gdzie pod ciosami dżumy umiera szlachetny i zbrodniarz, prawy i nieprawy, starzec i dziecko. Ta współczesna powieść opowiada o zarazie — „brunatnej zarazie" i o stosunku ludzi do niej. Warto wziąć do ręki.

Kazimierz Dziewanowski: ARCHANIOŁY I SZAKALE. Iskry, s. 294, cena 17 zł.
Książka ta mówi o Nubii, jej historii i teraźniejszości. O trudnej pracy archeologów, ich osiągnięciach, o słynnych odkryciach w Farras, które stały się sensacją światowej miary. Ciekawe ilustracje.

Jan Kochanowski: DZIEŁA POLSKIE. T I/II. S. 537+357, cena I/II 60 zł. Wyd. V. Płótno.
Kolejne wydanie dzieł wszystkich mistrza Jana z Czarnolasu opatrzone indeksami i przypisami. Warto mieć w swojej bibliotece.

KRAKOWSKI KOMISARZ POLICJI NA SŁUŻBIE CARSKIEGO WYWIADU.
Korespondencja komisarza Jana Kostrzewskiego z urzędnikiem do specjalnych poruczeń zagranicznego wywiadu departamentu policji z Petersburga radcą stanu Fiodorem Sierakowskim w latach 1882—1884. Zebrał i wstępem opatrzył Leon Baumgarten. Wyd. Literackie, s. 171, cena 18 zł.

Marian Brandys: KOZIETUŁSKI I INNI. T. I/II. Iskry, s. 292+323, cena I/II 48 zł. Płótno.
Z krwi i kości szwoleżer napoleoński informuje swą siostrę o historycznych bitwach i najnowszych modach, o zamiarach Napoleona wobec Polski i kombinacjach handlowych między Paryżem a dworami ziemiańskimi w Grójeckim.
W sumie ciekawa powieść historyczna o Polsce w początkach XIX wieku.

Maria Hirszowicz i Witold Morawski: Z BADAŃ NAD SPOŁECZNYM UCZESTNICTWEM W ORGANIZACJI PRZEMYSŁOWEJ. KiW, s. 394, cena 45 zł. Bibliografia.

Stanisław Szczepański: NA SAPERSKIM SZLAKU. MON, s. 283, cena 21 zł.
Z dziejów I Warszawskiej Brygady Inżynieryjno-Saperskiej. II wojna światowa.

Teresa Jakimowicz: RATUSZ POZNAŃSKI. Muzeum Historii Miasta. Przewodnik. Wydawn. Poznańskie 1967, s. 54, ilustr., cena zł 10.

Jean Crussard: ENERGIA TERMOJĄDROWA. PWN 1967, s. 122, cena zł 10. Omega.

Jerzy Krasuski: STOSUNKI POLSKO-NIEMIECKIE 1817—1939. PWN, s. 194, cena zł 10. Omega.
Autor przeprowadza tezę, że powrót Polski na Ziemie Zachodnie i Północne stanowi logiczne ukoronowanie zapoczątkowanego w połowie XIX w. procesu przemian ludnościowych na terenie Niemiec i Polski.

Marcel Cachin: PISMA I PORTRETY. Zebrane przez Marcelle Hertzog-Cachin. Wstępem opatrzył Jacques Duclos. KiW, s. 291, cena zł 20.
Utwory współzałożyciela i przywódcy Francuskiej Partii Komunistycznej.

Bohumil Hrabal: LEKCJE TAŃCA DLA STARSZYCH i ZAAWANSOWANYCH. Przeł. A. Piotrowski. PIW, s. 230, cena zł 12.
Współczesny pisarz czechosłowacki interesuje się ludźmi z marginesu społecznego. Tom opowiadań stanowi przykład prozy jednego z ciekawszych krytyków mieszczaństwa.

Na naszym ekranie

Michel Simon

Mignął nam niedawno w telewizji, która wznowiła „Paryskiego listonosza". W kinie nie widzieliśmy go od kilku lat. Przymusową przerwę spowodował w 1957 roku wypadek podczas nakręcania filmu; farba, która miała uczynić czarną jego brodę okazała się jakimś silnym alergenem czy wręcz trucizną. Skóra na twarzy poczerniała, później zrobiła się szara. Aktor wpadł w dziwną chorobę. Po straszliwych bólach zaczął tracić pamięć, często wpadał w omdlenia. By uratować kolegów (film kręcony był bez producenta — aktorzy nie otrzymywali honorarium, mieli je zainkasować dopiero po otrzymaniu zysków z eksploatacji obrazu), grał dalej, ale pamięć mu nie dopisuje, musi uczyć się kwestii słowo po słowie, powtarza ujęcia po kilkanaście razy.

Potem zaczęły się kuracje, wędrówki od lekarza do lekarza. Stan zdrowia Michel Simona nie ulegał zmianie.

*

Nieszczęście dotknęło aktora, który miał za sobą ponad 120 filmów, był obok Fernandela i Bourvila najpopularniejszym komikiem we

Francji, znanym i lubianym w całej Europie. Z jego karierą związane były znakomite i dziś już klasyczne filmy francuskie, jak „Męczeństwo Joanny d'Arc, Carla Dreyera, „Atalanta" Jeana Vigo „Ludzie za mgłą" Marcela Carne oraz „Urok szatana" Rene Claira i wiele innych.

Michel Simon urodził się w Genewie w roku 1895, a więc tym samym, w którym bracia Lumiere po raz pierwszy demonstrowali w Paryżu swój aparat kinowy. W młodości próbował szczęścia w różnych dziedzinach. Był bokserem, fotografem, tancerzem akrobatycznym. Na scenie zadebiutował w roku 1911 i odtąd występował na niej wielokrotnie. W 1924 roku zostaje członkiem słynnego wówczas we Francji zespołu teatralnego Pitojewa, zaś w rok później debiutuje filmem pod budzącym dreszczyk tytułem „Nieboszczyk Mateusz Pascal". Odtąd nie rozstaje się z ekranem. Gra w „Suce" Renoira oraz dziesiątkach różnych innych filmów, stając się jednym z najpopularniejszych aktorów francuskich.

Popularność ta osiąga szczyty po wojnie. „Fabiola", „Taksówka nr 3886", „Dziwne życzenie pana Barda", „Paryski listonosz" — oto filmy, którymi zyskał sobie sympatię milionów widzów. Gra ludzi prostych, mieszkańców paryskich zaułków i przedmieść. Jego dobroduszny, często rubaszny humor, poczucie rozdku i sprawiedliwości, trafiają wiowni do przekonania, wie ona, że ten gderliwy i szorstki staruszek ma ołębie serce, wiele przeżył i wiele ozumie, w potrzebie każdemu przyjzie z pomocą. Za rolę w „Taksówce r 3886" Michel Simon otrzymał francuską nagrodę filmową, za „Urok szatana" nagrodę w Punta del Este. Ten ostatni film, clairowska wersja „Fausta" uważany jest za największy artystyczny sukces aktora, który kreuje tutaj dwie role — Fausta i Mefista, a w obu jest znakomity. Krytycy filmowi, recenzując „Urok szatana", stawiali Michel Simona w rzędzie tak wielkich aktorów, jak Charle Chaplin, John Ford i Edward Robinson.

Blisko 30 lekarzy usiłowało wyleczyć aktora z unieruchamiającej go i uniemożliwiającej pracę w filmie choroby. Wyniki leczenia były jednak bardzo mizerne, a oszczędności topniały. Michel Simon wraca do Szwajcarii, gdzie otwiera restaurację, w której sam obejmuje funkcję głównego kucharza.

Kiedy wreszcie choroba przemija — podobno dzięki znachorowi — nikt nie chce zaangażować tak sławnego jeszcze niedawno aktora. Bojkotują go towarzystwa ubezpieczeniowe, odmawiając wystawiena polisy ubezpieczeniowej, a i reżyserzy niezbyt wierzą w powrót jego pamięci.

Michel Simon musi przezwyciężyć wiele przeciwności. By udowodnić, że pamięć powróciła, występuje na scenie teatralnej, miesiącami wkuwa swoje role. Wreszcie otrzymuje rolę w filmie szwajcarsko-niemieckim, według scenariusza Friedricha Dürrenmatta, Hansa Jacoby'ego i Ladislao Vajda „W biały dzień". Za rolę podejrzanego o morderstwo handlarza Jacquiera otrzymuje nagrodę na festiwalu w Berlinie. Z kolei angażuje go do swego filmu „Diabelskie sztuczki" francuski reżyser Julien Duvivier.

Niestety, następne role nie przyniosły nic ciekawego. Dopiero ostatnio pojawił się we Francji film, który ma być właściwym powrotem Michel Simona na ekran i to powrotem rewelacyjnym. Film nosi tytuł „Starzec i dziecko" zaś Simon gra tu rolę starego antysemity, który w czasie wojny ukrywa żydowskie dziecko.

Jak relacjonuje prasa francuska film jest bardzo dobry, a 72-letni Michel Simon — doskonały. Oznaczałoby to, że silna wola i umiłowanie sztuki zwyciężyły. Sędziwy mistrz ekranu dostarczy nam jeszcze wielu pięknych wzruszeń. Życzymy tego jemu i sobie — z całego serca.

(w. sz.)

ANKIETA — konkurs „Pierwszy rok w szkole"

Przed paru tygodniami informowaliśmy, że Spółdzielnia Wydawnicza „Książka i Wiedza" oraz redakcje „Walki Młodych" i „Wychowanie" rozpisały ankietę — konkurs: „Pierwszy rok w szkole". Z uwagi na duże zainteresowanie konkursem, termin nadsyłania prac przedłużono do 30 września br. Do udziału w nim proszeni są nauczyciele, a zwłaszcza ci, którzy w tym roku podjęli pracę w szkolnictwie.

Organizatorzy nie krępują uczestników forma i objętością prac, ani też nie narzucają tematyki, ale proszą o uwzględnienie takich spraw:

— Czy zawód nauczyciela był celem czy też chciałbyś zdobyć jakąś inną specjalność?

— Czy uważasz, że jesteś dobrze przygotowany do zawodu?

— Jak wypada konfrontacja wyobrażeń o pracy w szkole z praktyką?

— Jak ułożyły się stosunki ze starszymi kolegami?

Organizatorzy pytają także o udział w pracy społecznej oraz możliwości jej pogodzenia z praca zawodowa i życiem prywatnym. Interesują się również ambicjami i planami zawodowymi, ocena systemu wychowania i nauczania w szkole, w której pracuje uczestnik konkursu oraz sposobami wykorzystywania czasopism i książek pomocniczych.

Nadesłane prace będą drukowane na łamach „Walki Młodych" i „Wychowania", natomiast wyróżnione ukażą się w oddzielnej publikacji wydanej staraniem „Książki i Wiedzy". Organizatorzy konkursu gwarantują nieujawnianie nazwisk autorów prac, jeśli będą sobie tego życzyć.

Prace należy kierować pod adresem: Tygodnik „Walka Młodych" (Warszawa, ul. Smolna 40) lub dwutygodnik „Wychowanie" (Warszawa, ul. Wiejska 12a).

(k)

TADEUSZ BIAŁY — długoletni pracownik PP „Dom Książki" w Rzeszowie

RYS. J. SIENKIEWICZ

Kalman Segal

Mały felieton

Według statystyki i badań Ministerstwa Zdrowia, przeciętny obywatel żyje dzisiaj o siedemnaście lat dłużej, niż przeciętny obywatel przed wojną.

Siedemnaście lat to ładny kawał życia. I miejmy nadzieję, że jeszcze w tej dziedzinie nie zostało powiedziane ostatnie słowo.

Ale my, ludzie doświadczeni, wiemy, że nie tylko lata decydują. Można żyć długo i mieć życie ubogie i puste jak dziurawa kieszeń żebraka. I można żyć długo lub nawet krótko, i mieć życie bogate jak królewski skarbiec, albo jak mennica Banku Polskiego.

Do żyjących bogato zaliczam tych, którzy oprócz czasu na pracę, spożywanie posiłków i sen (przyjmując, że nie grywają w karcięta i nie przesiadują w knajpach), znajdują jeszcze czas na lekturę książek, oglądanie wystaw malarskich, odwiedzanie teatru, słuchanie koncertów.

Poznałem człowieka, który był kamieniarzem, kamień był jego tworzywem, potrafił nie tylko obrobić i wygładzić, ale i wyrwać z kamieniołomu w skale to, co Pan Bóg tam umieścił w sześciu dniach stworzenia świata. Ten człowiek kochał swoją pracę i był z niej bardzo dumny. Była to, oczywiście, praca bardzo ciężka. Kiedy wracał do domu, jadł obiad lub wieczerzę, gasił pragnienie butelką piwa i szedł spać.

Podczas okupacji aresztowano go i osadzono w więzieniu. Przez trzy dni i trzy noce był przekonany, że jego życie dobiega końca. Nie rozpaczał, nie płakał. Rozmyślał. Robił obrachunek swoich przeżyć. I w tym ostatecznym obrachunku doszedł do wstrząsającego odkrycia, że zmarnował wiele możliwości: nigdy nie oglądał teatru, nigdy nie słuchał Beethovena, o którym słyszał kiedyś, że to był największy geniusz muzyki, prawie nigdy nie czytał książek.

Do takich rozważań doszedł podczas tamtych trzech dni i trzech nocy w więziennej celi. Zamykał oczy i widział górę kamieni, które przeszły przez jego ręce. I zrozumiał, że jego życie było bardzo ubogie, i nie wiedział czy przez to ubóstwo będzie mu łatwiej umierać, czy trudniej.

Ale nie umarł. Przeżył okres okupacji w więzieniu i w obozie. Dziś jest już starym człowiekiem. Poznałem go na wystawie obrazów jednego z moich przyjaciół malarzy. I rozmowa z nim skłoniła mnie do napisania tego felietonu.

Zdarzenia tygodnia

KRONIKA
DNI OŚWIATY, KSIĄŻKI I PRASY

JAROSŁAW: Czynna jest wystawa prac uczniów Liceum Sztuk Plastycznych. W Liceum Ogólnokształcącym oraz lokalu Stowarzyszenia Miłośników Jarosławia ekspozycja starych książek.

JASŁO: Inauguracja Dni Teatralnych Wsi Jasielskiej. W Łazach Dębowieckich wystawiono sztukę „Domek z ogródkiem", w Czekaju „Dom spalony". ZP ZMW zorganizował w Roztokach powiatową olimpiadę wiedzy społeczno-politycznej.

LUBACZÓW: W miejscowościach Oleszyce i Wielkie Oczy odbyły się sesje gromadzkich rad narodowych, poświęcone sprawom kultury. Mgr A. Kunysz spotkał się z mieszkańcami Narola, Lipska i Łukawicy. Prelekcje obejmowały zagadnienia ochrony zabytków. W Powiatowym Domu Kultury odbyło się spotkanie z krakowskim aktorem Ryszardem Krzyżanowskim.

KOLBUSZOWA: Powiatowe uroczystości inauguracji Dni odbyły się w miejscowości Zielonki, która obchodzi obecnie 400-lecie istnienia. Oddano tam do użytku Wiejski Dom Kultury. W miejscowościach Klatki i Wilcza Wola otwarto ośrodki pracy kulturalno-oświatowej w szkołach.

LEŻAJSK: W tym powiecie odbyły się trzy zgaduj-zgadule, poświęcone tematom z dziedziny prasy, radia i telewizji.

ŁAŃCUT: Odbyła się tu wieczornica poświęcona 150-leciu istnienia Zakładu Narodowego im. Ossolińskich i koncert orkiestry dętej Państwowego Ogniska Muzycznego. Reżyser Państwowego Teatru im. W. Siemaszkowej Elwira Turska spotkała się z mieszkańcami Soniny. W Markowej odbył się koncert orkiestry dętej.

PRZEMYŚL: Odbył się tu koncert laureatów eliminacji powiatowych XIII Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego. W Muzeum otwarto wystawę „Rzemiosło i sztuka Przemyśla w zaraniu dziejów". Urządzono również ekspozycję ikon. Zespół „Lutnia" przedstawił okolicznościowy program, związany tematycznie z Dniami. W Żochatynie otwarto klub „Ruch".

PRZEWORSK: W Pantalowicach, Gorzycach, Gniewczynie urządzono wystawy fachowych książek rolniczych.

ROPCZYCE: W Lubzinie otwarto Klub „Rolnika".

RZESZÓW: Oprócz wielu imprez zorganizowanych z okazji Dni, o których informowaliśmy w „Nowinach" warto odnotować wystawę „Kultura polska ma 1 000 lat", urządzoną przez Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną. W Krasnem, pow. rzeszowski, odbyły się uroczystości 15-lecia kapeli ludowej oraz zespołu pieśni i tańca.

SANOK: Odbyło się tu spotkanie z Wojciechem Fiskiem, reżyserem Wytwórni Filmów Oświatowych w Łodzi. Otwarto także wystawy plakatu filmowego, starych książek medycznych, książek o sztuce oraz ekspozycję obrazującą 20-lecie bibliotek powszechnych w powiecie. W Mrzygłodzie i Zahutyniu otwarto kluby „Rolnika".

TARNOBRZEG: W „Tapimie" czynna była wystawa prac malarskich rzeszowskich artystów plastyków Zygmunta Czyża i Józefa Gajdy. Odbyło się również spotkanie z autorami wystawianych prac. Czynna była również wystawa prac plastyków amatorów. Pisarze mieszkający w pow. tarnobrzeskim (W. Koszela, J. Łysakowski i St. Orzeł) spotkali się z mieszkańcami miasta.

Prace ratownicze we Florencji

Florencja intensywnie leczy rany zadane jej skarbom kulturalnym przez katastrofalną zeszłoroczną powódź.

Uszkodzone obrazy otrzymują „pierwszą pomoc" w słynnej cytryniarni („limonaia") pałacu Pitti o powierzchni 140×15 metrów. Tu pod kierownictwem superintendenta Florencji — Ugo Procacci, oczyszcza się i poddaje wstępnym zabiegom zabezpieczającym 380 dzieł malarstwa włoskiego wydobytych po powodzi z muzeów, kościołów, klasztorów etc. Pracuje nad tym nieraz do późna w nocy zespół 40 fachowców z Florencji i Rzymu. Połowa wymienionej liczby obrazów jest tylko nieznacznie uszkodzona, drugą połowę stanowią przypadki „ciężkie". Dwanaście obrazów znajduje się w stanie beznadziejnym, m. in. wielki obraz Cimabue „Ukrzyżowanie" — stanowiące zwrotny punkt w dziejach malarstwa europejskiego. Niestety, tego dzieła już nie będzie można oglądać w oryginale.

Po udzieleniu „pierwszej pomocy" obrazy kieruje się w celu ostatecznej konserwacji do pokoszarowego pomieszczenia w Fortezza de Basso (na północ od dworca kolejowego), gdzie powstaje największa na świecie pracownia konserwatorska, podzielona na sześć oddziałów, przy czym każdy ma odrębne zadania, jak np. opieka nad podkładem obrazu (drzewo, płótno), gruntowanie, warstwa farby, werniks etc. W maju uruchomiony zostanie pierwszy oddział pracowni. Według obliczeń prace konserwatorskie i restauratorskie zostaną zakończone za 10 lat, o ile zostaną wyasygnowane odpowiednio wystarczające kredyty.

Innym działem prac jest restauracja fresków. Najdotkliwiej ucierpiały freski w kościele Św. Krzyża. Uratowano i całkowicie już oczyszczono wspaniały obraz Donatella — „Zwiastowanie".

Sporo skarbów ocalało na szczęście w Bibliotece Narodowej, gdzie przezornie przechowywano najcenniejsze wydawnictwa, rękopisy i inkunabuły na wyższych piętrach. Mimo to jednak ucierpiało ok. miliona tomów, zaś straty szacuje się na blisko 15 proc. tej liczby. W piwnicach m. in. zostały całkowicie zatopione kompletne zbiory prasy włoskiej od XVIII wieku począwszy. Dzięki niestrudzonej energii dyrektora biblioteki Casamassim, komplety te zostały odratowane, m. in. przez włączenie się do tej pracy wszystkich zakładów florentyńskich, które dysponowały suszarniami.

Jednakże przy „leczeniu" książek nie można stosować metod masowych. Niemal każda książka jest traktowana indywidualnie. Nad tą benedyktyńską pracą czuwa jedyny w swoim rodzaju „Instytut Patologii Książki". w Rzymie.

Przede wszystkim należało wszystkie książki wysterylizować, by uchronić je przed pleśnią. Ten zabieg przeprowadza się w specjalnej pracowni o przepustowości 2 500 książek dziennie. Udział w pracach ratowniczych nad książkami bierze ok. 200 osób, przeważnie na zasadach dobrowolności, od studentów do specjalistów z British Museum... Dyrektor Casamassima oblicza czas trwania tych prac na 20 lat, koszty zaś całej operacji na 12 miliardów lirów. (600 milionów lirów rocznie).

W całym nieszczęściu, jakim była powódź dla skarbów kultury i sztuki florentyńskiej jest jednak jedna strona korzystna: we współpracy z UNESCO powstanie bowiem nowoczesny kompletny katalog biblioteki.

Wydaje Wydawnictwo Prasowe „Nowiny Rzeszowskie" — RSW „Prasa". Adres redakcji: Rzeszów, ul. Żeromskiego 5. Telefony: 2051, 2057 — wewn. 198. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.